



SYRENA

ROK XXI
PARYŻ-LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR. 32/997 (693)

CZWARTEK, 17 sierpnia 1961

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

SOWIECKI FAKT DOKONANY W KRYZYSIE BERLIŃSKIM

W NOCY z 13 na 14 sierpnia nastąpił w kryzysie berlińskim pierwszy fakt dokonany ze strony bloku sowieckiego, któremu Zachód nie potrafił zapobiec ani nic nie pozwala spodziewać się, że skutecznie zareaguje w przyszłości. Reżim wsch. niemiecki Ulbrichta, wsparty komunikatem rządów komunistycznych tzw. Paktu Warszawskiego z Moskwą na czele, dokonał brutalnie zbrojnego zamknięcia ruchu osobowego między komunistyczną a zachodnimi strefami Berlina. Nastąpiło to, chociaż wolność tego ruchu była zagwarantowana przez powojenny układ czterech mocarstw i stanowiła zasadniczy punkt statutu miasta.

Komentatorzy zachodni, zmierzający do umniejszenia rozmiaru i wagi komunistycznego gwałtu, pocieszają opinię, że posunięcie to jest wprawdzie ze stanowiska prawa międzynarodowego nielegalne, ale nie narusza istotnych praw Zachodu: komunikacji jego strefy ze światem wolnym ani swobód dwu i pół milionowej ludności zachodniego Berlina.

Pociechy te jednak są krótkowzrocznym i płytkim robieniem przysłowiowej dobrej miny w złej grze. Po pierwsze dlatego, że od lyczka do rzemyczka i pierwsze ustępstwo w sprawie wolnego ruchu osobowego może pociągnąć za sobą wcześniej czy później ustępstwa dalsze Zachodu w stosunku do osmielonych sukcesami Sowietów. I po wtóre, dlatego że w sprawie Berlina nie chodzi, ani tylko o samo miasto, ani wyłącznie o prawa mocarstw zachodnich na jego obszarze. Tak wąsko postawione zagadnienie — jak wielokrotnie to na łamach „Orla” podkreślaliśmy — skazywało by Zachód w aktualnym konflikcie z góry na przegraną, co zresztą pierwszy akt rozgrywki, niestety, zdaje się wróżyć.

Uniwersalne znaczenie berlińskiej szczeliny

W rzeczywistości, prawa Zachodu na terenie Berlina i przede wszystkim wolność ruchu między sowiecką strefą a zachodnią miały o wiele szersze znaczenie niż jedynie dla Niemców i dla mocarstw świata wolnego. Było to jedyne miejsce jawnej konfrontacji zachodniego sposobu życia z komunistycznym, jedyny pow-szechny i dostępny sprawdzian porównawczy obu rzeczywistości, którego nie mogła załgać żadna propaganda Kremla ani żadne kręactwa zachodnich sowietologów czy koe-gzystencjalistów. Było to więc bezcenne okno wystawowe świata wolnego, a dla narodów ujarzmionych — wszystkich, nie tylko dla Niemców — daleka jutrzienka wolności, światło nadziei, że kiedyś wolność rozwali całą żelazną kurtynę i zawięci wszystkim narodom pod sowiecką tyraniją.

Z istotnego znaczenia tej berlińskiej sytuacji zdawał sobie doskonale sprawę sam Chruszczow, który w ostatniej mowie radiowej wyraźnie stwierdził, że poprzez nią Zachód mógł myśleć o likwidacji „so-cjalistycznego systemu w Niemiec-kiej Republice Demokratycznej... a po osiągnięciu tego mógł by posu-nąć się dalej i dążyć do zniesienia socjalistycznego systemu we wszystkich krajach socjalistycznego obo-zu”. Miejmy nadzieję, że w istocie mocarstwa zachodnie — choć powoli i ostrożnie działające, co dyktuje im charakter ich ustroju oraz usposo-bienie ich społeczeństw — nie prze-kreślają tej możliwości. Stanowi ona przecież jedyną skuteczną reakcję na światoburcze, imperialistyczne plany komunistycznej Moskwy.

Ostatnie pogwałcenie praw zachod-nich w Berlinie przeprowadziła Mos-kwa starymi metodami, które za-

chodni dyplomaci powinni już znać na pamięć i bez trudności przewidy-wać. Po pogroźkach mowy radiowej i demonstracji astronautycznej Ti-towa przyszło niespodziewane „od-prężenie”, które skwapliwie zano-towano w zachodnich stolicach. Pra-sa podkreślała z zachwytem wzglę-dną łagodność uchwał wsch. niemie-ckiego „parlamentu” i serdeczność z jaką po wojowniczej mowie na u.o-czystości sowiecko-rumuńskiej w Moskwie Chruszczow ścisnął dłonie zachodnich ambasadorów. W niespeł-na 48 godzin później, wśród week-endowej nocy letniej z 12 na 13 sierpnia kiedy społeczeństwom świa-ta wolnego zdaje się że nic nie po-winno mieć pogodnej atmosfery, komunistyczne czołgi zablokowały je-dyne wolne przejścia berlińskiej szczeliny między wolnością a komu-nistyczną tyraniją.

(Dokończenie na str. 8)

UWAGA!

Niniejszy numer „Orla Białego/Syreny” ukazuje się po tygodniowej przerwie wakacyjnej. Z powodu wielkiej ilości materiału kolejny odcinek powieści Marka Twaina: „Tomcio Sawyer Detektywem” ukazuje się dopiero w następnym numerze. Przypominamy, iż dnia 7 września br. wydajemy 1000-ny numer „Orla Białego/Syreny”, obejmujący 16 stron, z artykułami i życzeniami wielu wybitnych osobistości. Liczne życzenia otrzymaliśmy już od organizacji kombatanckich i społecznych.

Nad brzegami Sekwany

FAŁSZYWI PACYFIŚCI

W świecie zachodnim panuje na ogół przekonanie, że wszelkiego typu intelek-tualni dwustolkowcy, których eufemicz-nie nazywamy neutralistami, oraz róż-nego rodzaju „postępowi” intelektualis-ci — są bardzo gorliwymi obrońcami pokoju, że pragną pokoju za wszelką cenę.

Przekonanie to polega na nieporozu-mieniu; jest ono mylne, więcej — z-gruntu fałszywe. Wpojone w nas zostało właśnie przez tych rzekomych pacyfist-ów, którzy każdą inicjatywę zmierzają-cą do sparaliżowania komunistycznej infiltracji i sowieckiej dywersji, każdy apel o przeciwstawienie się naporowi Sowietów — zgodnym chórem oczernia-ją jako reakcję, faszyzm, macCarthyzm, a nawet jako podżeganie do wojny.

Ta zgodność nie jest oczywiście dzie-łem przypadku. W istocie bowiem mamy do czynienia z dobrze zorganizowaną międzynarodówką, która działając rzeko-mo w obronie prawdziwej wolności i prawdziwej demokracji — zbiorowym wysiłkiem stara się usuwać wszelkie przeszkody stojące na drodze ekspansji komunizmu. „Nie komunizm, lecz mac-carthyzm jest naszym pierwszym wro-giem” — orzekł niedawno pewien dygni-tarz paryskiej sekcji „Wolności Kul-tury”.

I tak jest w rzeczywistości. Komunizm nie jest ich wrogiem. Toteż gdy chodzi o ułatwienie Sowietom dalszego pochodu, nie ma mowy o neutralności: rzekomi pacyfiści gotowi są na wszyst-ko. Nawet na wywołanie wojny domo-wej. Rzecz jasna — wojny domowej w jakimś kraju zachodnim. Widać to szcze-gólnie wyraziście nad brzegami Sek-wany.

I w tym roku Paryż pozostał wierny swym sierpniowym tradycjom: jest ci-nichy, spokojny, prawie wyludniony. Ani

„pokoju” pogroźki berlińskie Chruszczowa, ani szamotanie się „pro-francuskiego” Bourguibya w sprawie Bizerty, ani zerwanie przez FLN rokowań, ani wreszcie uporczywe pogłoski zapowiadające nowy pucz na najbliższe dni — nie powstrzymywały mieszkańców stoli-cy od masowych wyjazdów na wakacje. A ponieważ z tradycyjnego sierpniowe-go wypoczynku pragną również skorzy-stać gen. de Gaulle i członkowie rządu, przeto odnosi się wrażenie, że w Pary-żu powstała pewnego rodzaju politycz-na próżnia.

Istotnie, na pierwszy rzut oka tak to właśnie wygląda. Ale są to tylko pozory, które — jak wiadomo — z za-sady mylą. Toteż w istocie tylko na po-zór jest obecnie w Paryżu cicho i spo-kojnie. W rzeczywistości bowiem wro-nim gorączkowa praca: w sierpniową „próżnię” wlewa się gwałtownie swoista propaganda „pacyfistycznych” intelek-tualistów. Propaganda zmierzająca do uspokojenia opinii w sprawie Berlina i do rozgrzania umysłów przeciw gen. de Gaulle'owi w sprawie Algieru.

„Największe niebezpieczeństwo nie jest ani w Berlinie ani w Bizercie” — głosi główny organ paryski „postępowych” intelektualistów. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta: nikt nie będzie prowadził wojny o Berlin; Sowiety zrealizują swoje pla-ny niemieckie, a Zachód się z tym po-godzi. Oczywiście — w imię pokoju.

Tak samo, zdaniem tego pisma, nie należy zbyt przejmować się sprawą Bizerty. Francja ją opuści. Opuści na pewno. Musi opuścić. „Kto tu jest go-tów umierać za Tunis?”

Jak dotychczas, wszystko — zdawalo-by się — jest w jak największym po-rządku: pacyfista za wszelką cenę bro-ni pokoju. Ale idźmy dalej. Szydlę zaraz z worka wylezie.

ŻOŁNIERZE, MARYNARZE, LOTNICY!

W dniu „Święta Żołnierza” z du-mą wspominamy wspaniałe zwycięs-two oręża polskiego odniesione w sierpniu 1920 roku nad bolszewic-kim najeźdźcą, które uratowało nie tylko nasz kraj przed czerwonym po-topem, ale i całą Europę. Ten triumf nad wschodnim barbarzyńcą zawdzię-czamy Naczelnemu Wodzowi, Mar-szałkowi Józefowi Piłsudskiemu, jak i całemu narodowi, który zjednoczo-ny w obliczu niebezpieczeństwa, naj-większym wysiłkiem woli i ofiarności swoich synów zdolał odeprzeć wroga spod bram Stolicy i zadać mu klęskę, w wyniku której Polska cieszyła się wolnością i niepodległością przez następnych lat dwadzieścia.

Niestety — wolność tę straciliśmy ponownie w wyniku wspólnego na-jazdu hitlerowskiego i sowieckiego. Nie odzyskaliśmy jej po ostatniej wojnie, albowiem Polska znalazła się w rękach komunistów, osadzonych przez Moskwę i pod okupacją wojsk sowieckich. Nie wolno nam o tym ani na chwilę zapomnieć. „I choć na obczyźnie bądźmy wierni ojczyź-nie” i nie ustawajmy w wysiłku nad odzyskaniem niepodległości i wol-ności. A że nie ma takiej sytuacji w której by nie można mieć nadziei, przeto wierzę głęboko, iż Pan Bóg pozwoli nam wrócić a Narodowi na-szemu przywróci upragnioną wol-ność.

Gen. W. Anders

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W LONDYNIE

Z inicjatywy Komitetu Organizacji Kombatanckich w W. Brytanii odbył się w sobotę 12 sierpnia 1961 roku u-roczysty obchód Dnia Żołnierza Polskie-go w Londynie. W szczerne zapelnio-nej sali teatralnej Ogniska Polskiego zasiadli w pierwszych rzędach gen. W. Anders z małżonką i gen. T. Bór-Komorowski, prezes TRJN dr. T. Bielecki, generałowie S. Kopański, dr. M. Ku-kiel, dr. R. Odzierżyński z małżonką, K. Glabisz, J. Wiatr, K. Wiśniowski i dr. L. Żabkowski. Nadto prezes Zjedno-żenia Polskiego red. P. Hęciak i inni przedstawiciele społecznych i politycz-nych organizacji emigracyjnych, liczni żołnierze obu wojen z rodzinami w tym wielu rodaków, przybyłych z Kraju.

Zagajając ppłk. dypl. J. Wawrzkie-wicz przypomniał, że Święto Żołnierza ustanowione zostało dla upamiętnienia zwycięstwa roku 1920 i dla składania corocznie cześci ofierze krwi, jaką żoł-nierz musi złożyć, gdy Ojczyzna znaj-duje się w potrzebie. Toteż, w obroch-dach tych z równą czcią wspominamy zasługę tych, którzy wywalczyli zwycię-stwo nad bolszewikami w 1920 roku jak tych, którzy ulegli przemocy w rozpaczyliwych zmaganiach wrześnio-wych, tych co rozstawili imię żołnierza polskiego za granicami Polski i tych którzy złożyli ofiarę krwi w tragicz-nych bojach Armii Krajowej. Myśl na-sza — kończy zagajający — biegnie do żołnierzy, braci naszych w Kraju, w których patriotyzm, umiłowanie wolno-sci i gotowość do poświęceń dla lepszej przyszłości narodu niezachwianie wie-rzymy.

Z kolei nastąpił fachowy wykład płk.

dypl. H. Piątkowskiego pt. „Geneza Święta Żołnierza”, który na podstawie wszechstronnie wykorzystanej literatury, wojskowej i przy pomocy map, rozwie-szonych na scenie, przedstawił bardzo szczegółowo przebieg akcji bojowej w krytycznych dniach połowy sierpnia roku 1920. Wtedy ofensywa wojsk bolszewickich, dowodzonych przez Tucha-czewskiego załamała się na przedpolach Warszawy i Lwowa, na skutek bohater-skiej obrony i rozstrzygającego prze-ciwdzierzenia wojsk polskich pod na-czelnym dowództwem marszałka Piłsud-skiego. „Piłsudski — stwierdził mów-ca — przetrwał kryzys i odniósł zwycię-stwo w bitwie, która zadecydowała wówczas o losach Polski, a pośrednio o losach Europy. Jeżeli szukać porównań z tym zwycięstwem pod Warszawą w naszych dziejach, to dopiero cofnięcie się o dwa przeszło wieki pozwoli zna-leźć zwycięstwo podobne. Jest nim zwycię-stwo Sobieskiego pod Wiedniem. Z tą wszakże różnicą, że do walki wystą-piła tam dość znaczna koalicja. Polska zaś w 1920 roku skazana była na wal-kę w samotności”.

Święto Żołnierza obchodzone w Pol-sce od 1922 roku tradycja łączyła przedę wszystkim z walką o Warszawę, którą rozstrzygnęła zwycięsko wojnę z bolsze-wickim najazdem. I kiedy we wrześniu 1939 r. waga uderzył na Polskę i że-laznymi kleszczami sięgnął po stolicę, żołnierz znowu stanął w jej obronie a Warszawa przedłużyła opór, chroniąc go w swych murach przed niemieckimi czołgami. W powstaniu warszawskim roku 1944 żołnierz nasz jeszcze raz sta-nął do walki o naszą stolicę i przepro-wadził ją do granic ostatecznego poś-więcenia, a myśl o kraju i Warszawie towarzyszyła też stale wojskom naszym, toczącym boje na obczyźnie. „Dzisiaj też — kończył referent — w 41 rocznicę bitwy warszawskiej żyjemy nadal ideą powrotu do Polski i jej bohaterskiej stolicy, Warszawy”.

W części artystycznej z wianką pieśni narodowych wystąpił Chór im. F. Chopina pod batutą dr. Leona Surzyń-skiego, prezesa Związku Lekarzy i wy-bitnego działacza społecznego, solista M. Nowakowski, który odśpiewał m. in. „Czerwone maki na Monte Cassino” i „Karpacka Brygada” przy akompania-mencie H. Kamińskiej oraz R. Kiers-nowski, którego utwory stworzyły od-powiednią, literacką ramę dla całości obchodu. (a)

fraszki

NA ZWYCIĘSTWO POLSKICH SZABLISÓW

Powiedzcie czy to nie pech diabli?
Polska pobita Rosję w szabli.
Teraz, gdy nad tą zmorą czarną
Czas mieć przewagę nuklearną!

ŻŁE UCZULONY

Okropnie Gomulkę boli
— Kolonializm w Angoli.
Nic postępowiec nie czuje,
Gdy Moskwa Polskę rabuje.

EPOKA MAJORÓW

Nad marszałkiem Tito pomnicie zachwyty?
Dzisiaj major Titow — głośniejszy od Tity!

Michał Radło

FP 2 156

Od akcji na Hołoby i orgii porządków stajennych, ukoronowanych wizytą końską, minęło kilka dalszych dni jednostajnych, wypełnionych zajęciami koszarowymi na naszych kowelskich kwatery. Życie płynęło między stajniami, gdzie przy koniach spędzało się najwięcej godzin krótkiego, zimowego dnia, a licho umebłowymi pokojami pobliskich domków. W nich spało się i przynosiło tam menażki z kawą czy obiadem dla pośpiesznego, byle jakiego zjedzenia przy nienakrytym stole i siedząc na posłanym kocami łóżku. Kursowaliśmy tak, po wydeptanym śniegu kowelskich uliczek o parterowych domkach, od szarego świtu do wieczora pracowitych, żołnierskich dni. Fizyczne zmęczenie i rekruckie zajęcia nie sprzyjały życiu umysłowemu.

Książek ani gazet nie było, a zresztą wiecznie zagonionym, początkującym ulanom czytać także jeszcze się nie chciało. Nie mieliśmy też innych rozrywek poza wzajemnym odwiedzaniem się na pogawędki i śpiewki czy spacerami do wspomnianej już cukierni Sokolowskiej. Nie było żadnej świetlicy ani życia towarzyskiego czy umysłowego zorganizowanego i musieliśmy w tym zakresie dawać sobie rady sami.

Monotonie tej codzienności przerwat znów rychło, gdzieś w połowie lutego, rozkaz gotowania się do drugiej, tym razem dalszej wyprawy wojennej. Wiedzieliśmy, że przyjdzie się wagonować i że wyjazd będzie kilkodzienny. Wydano nam tzw. suchy prowiant, który umieszczano się obok bielizny i przyborów do mycia w juczach, przytroczonych do siódła z przodu, tuż przed kolanami i ponadto dla koni owies. Owies trzeba było wsypać do dwu tworzących całość woreczków, których przytroczenie z tyłu i po obu stronach siódła, aby żaden nie przeważał i aby w marszu się nie rozluźniły, co wszystko groziło odparzeniem konia, stanowiło sztukę niemalą i wymagającą nadzoru podoficerów przy jej dokonywaniu.

Przygotowawcze zajęcia i wszelkie trudności techniczne, jakie mieliśmy do pokonania odwracały uwagę od głównego ich celu: samej wyprawy wojennej. Dopiero po krótkim przejeździe do pobliskiej rampy kolejowej i wprowadzeniu koni do wagonów, zawsze trochę emocjonującym, ponieważ były się one czasem tego, co robiło z ładowania się problem, osadzeni już wewnątrz mogliśmy pomyśleć o czekającej nas akcji.

Do Powurska i dalej

Droga pociągiem z Kowla na wschód trwała za krótko na głębsze rozpamiętywanie czekających nas nowych możliwości wojennych. Zawagony w późnych godzinach rannych, już po południu wyprowadziliśmy konie na stacji w Powursku. Sama jazda trwała najwyżej dwie godziny przez kraj dokładnie zniszczony kilkoletnią wojną, której front długo ciągnął się biegiem pobliskiej rzeki Stochód, nad którym też leżała docelowa nasza stacja i miejscowość Powursk.

Znaleźliśmy się w czymś, co było raczej wspomnieniem osiedla ludzkiego.

**) Poprzedni fragment wspomnień tego samego autora pt. „Świt pierwszych kul i pierwsza wizyta końska” zamieszczony był w „Orle” nr 13/14 1961.*

Komunikat polskiego sztabu generalnego doniósł po raz pierwszy o starciu wojsk odbudowanej Rzeczypospolitej z bolszewickimi w dniu 18 lutego 1919 w następujących słowach: „Skombinowany oddział pod dowództwem płk. Sandeckiego stoczył zwycięską bitwę z wojskami bolszewickimi pod Maniewiczami”. Rozegrała się ona 16 lutego 1919 i jej dotyczy dzisiejsze wspomnienie Z. Borynicza.

Z. BORYNICZ

WYPRAWA NA MANIEWICZE

go i jego ruiną, niż rzeczywistością. Kilkadziesiąt, przeważnie opuszczonych i rozwalonych załudowań przy resztkach stacji kolejowej i przesłach zniszczonego mostu, które znacząc jego dawny rzut sterowały z pokrytego lodem i śniegiem koryta rzeczno. Nad brzegami zaśnieżone rowy strzeleckie i zwaly drutów kolezastych, dopełniały krajobrazu wojennych zniszczeń.

Mnie przypadła kwatery wewnątrz przydrożnego dworku, który dawno przestał być mieszkaniem ludzkim, a wyraźnie służył niejednemu już wojsku za stajnię. Przez rozwalone drzwi i przedsiónek wprowadziliśmy we trójkę nasze konie do dużego pokoju na lewo, który przedstawiał się nawet zachęcająco i zacisznie, bo pełno było w nim rozrzuconego suchego siana. Był ze mną Zbyszek Piszczkowski, o rok młodszy kolega, 7-klasista z tego samego lwowskiego gimnazjum (szkoły średniej) i wspomniany już młody kelner z miasta Łodzi, nazwiskiem — o ile pamiętam — Brzechało. Nauczyłem się od pułkowych łodzian mówić zawsze, że pochodzą z miasta Łodzi, aby zwrot „on jest z Łodzi” nie budził krzywdzących swoim brzmieniem skojarzeń. Zapamiętałem wyjątkowo dobrze i wspominałem nieraz też powurską kwatery, z powodu moich ówczesnych, serdecznej pamięci towarzyszy, którzy obaj bardzo rychło mieli po kolei oddać w służbie żołnierskiej swoje młode życie. Brzechało był szczupłym chłopcem średniego wzrostu o bladej twarzy i smutnym wyrazie, małym i nieśmiałym; wyglądał raczej na kleryka niż na kelnera. Zbyszek Piszczkowski, krępy i silny, miał usposobienie wesołe i wyjątkową, jak na ucznia gimnazjalnego zaradność.

Kazano rozsiadłać konie, ale postój miał być krótki. Zrobiwszy, co należało koło koni i zjadłszy byle co pokreśliśmy się trochę po Powursku, czyli po kawalku szosy wzdłuż pokaleczonych zabudowań, w których rozkwatowały się nasze plutony. Wszystko było pod śniegiem, który pokrywał też grubą powłoką zniszczenia wojenne i uszlachetniał krajobraz swoją bielą. Gdy pociemniało pokładaliśmy się trochę koło koni w oczekiwaniu na spodziewany odmarsz wieczorem.

Nocny marsz

Była już noc, kiedy przyszedł rozkaz siódlania i wyprowadziliśmy konie na szosę, ustawiając się w dwójkową, marszową kolumnę w kierunku rzeki. Nie było księżycy ani gwiazd, ale od śniegu na tyle jasno, aby widzieć dokoła ruiny Powurska i nadrzeczną, porośłą trochę drzewami i krzakami okolicę. Nie ruszyliśmy od razu na dobre, tylko wsiadaliśmy na koni dla krótkiego podjazdu, potem zsiadaliśmy i stawaliśmy, to szliśmy pieszo przy koniach. Wreszcie okazało się, że znaleźliśmy miejsce odpowiednie do przejścia zamarzniętej rzeki i przeprowadziliśmy konie przez jej koryto na drugą stronę.

Na drugiej, wschodniej stronie przyszedł rozkaz „na koni” i zaczął się dość szybki, nocny marsz. Szliśmy drogami polnymi i przez zalesione okolice, rzadko natrafiając na osiedla. Jechaliśmy w milczeniu, bo trochę tajemniczą nowość nocej wyprawy, nieznaną stronie i z trudem pokonywaną sennosć nie usposabiała do rozmowy. Marsz był przeważnie stępem, możliwie najwęższym, którego wyduszenie z konia wymagało ciągłego wysiłku jeźdźcy, podgania nia go łydkami a powstrzymywanie od zakłusowania, łączenia na ogon poprzednika. Wszystko to w nocy na-

bierało szczególnej wagi, aby kolumna nie rozciągnęła się zbyt, a zwłaszcza nie przerwała się i byseni jeźdźcy nie odparzali swoim obywatelnością w śnie ciężarem koni.

Niemniej, od czasu do czasu zasympiało się bezwiednie i dopiero zawadzona głową gałęź gwałtownie budziła człowieka, osypując go lodowatym puchem swojej śnieżnej kłoci. Zaczynało być ciężko i nadchodziły myśli o ciepłym łóżku rodzinnego domu o lampie i księżce, o zacisznym bezpieczeństwie. Najgorsze wspomnienie mam z postoju, który zarządzono gdzieś po północy. Zsiadliśmy z koni przy kilku chałupach i tyłuż stogach wśród lasu, tak że brak było miejsca w domach dla co najmniej połowy stanu. Koni nie wolno było rozsiadłać, jedynie podać (rozluźnić) im popręgi i na zmianę trzymaliśmy je przy stogach albo kolejno szliśmy grzać się do zatłoczonych ulanami izb chłopskich. Nie wolno było palić ognisk, nie było mowy o prawdziwym odpoczynku ani ciepłym jedzeniu, Wolałem mróz od zaduchu chałupy, wyszedłem do koni i siadłszy pod stogiem z wozami mego Reka i któregoś innego w ręce próbowałem się zdrzemnąć, ale było za zimno. Konie stały z spuszczanymi łbami, zniuruchomiale i zmarznięte. Noc była ciemna, bez księżycy i gwiazd, śnieg nie błyszczał i ponury był ten postój na wołyńskim odludziu, zwłaszcza że zmęczeni byliśmy, śpiący i głodni.

Z zadowoleniem usłyszałem rozkazy odmarszu i ruszyliśmy w dalszą drogę, która wciąż prowadziła leśną pagórkowatą okolicą, bocznymi drogami i rzadko przez wsie. Wreszcie zaczęło szarzyć i kiedy zrobiło się już widno znaleźliśmy się na drodze, schodzącej łagodnym stokiem wzdłuż lasu po prawej ku dołowi gdzie po lewej stronie rozciągała się dość rozległa wieś, Czerewacha. Okazało się, że będzie to miejsce popasu. Rozprowadziliśmy konie plutonami po zagrodach, rozsiadaliśmy je, zaczęło się pojenie i karmienie ich, w czym zresztą z kilku innymi przestałem zaraz uczestniczyć, ponieważ wysłano nas jako pieszą placówkę na skraj wsi.

Głębokim śniegiem ulicy wiejskiej z trudem dotarliśmy w naszych płaszczach i ciężkich butach do ostatnich chałup, za którymi rozciągała się jeszcze jakieś pół kilometra polna dolina, okolona lasem w którym gubiła się wychodząca ze wsi droga. Na wyjścia z tego lasu mieliśmy uważać. Było już zupełnie jasno i tym jaśniej, że wszystko leżało pod śniegiem: pola, las i chałupy niskie, pokrzywione przytłoczone białymi czapami. Po męczącym i ponurym marszu nocnym zrobiło się wesoło i chociaż nie spaliśmy od wieczora wróciliśmy jakoś siły razem z ochotą do czekającej akcji.

Ściągnięci z placówki zjedliśmy coś, chyba nawet ciepłego bo zjawiała się szwadronowa kuchnia i przyszedł rychło odmarsz. Było jasne, że idziemy już bezpośrednio do akcji — na Maniewiczze, które były obsadzone przez bolszewików i do których było zapewne niedaleko. Jako szeregowi ulani i bez mapy nie wiedzieliśmy nic szczegółowego, ale mogliśmy się domyślać. Zaczął się szybki marsz, znowu polnymi drogami, pagórkowatą, zalesioną okolicą. Jechaliśmy w parze ze Zb. Piszczkowskim i wspominaliśmy, co się dzieje we Lwowie, skąd obaj pochodziliśmy. Była niedziela, zbliżało się południe i mówiliśmy o „dwunastówce”, czyli mszy św. w Katedrze dokąd się tłumnie chodziło. Tymczasem zdarz to się, że mieliśmy w szybkim tempie wieść i prawosławną cerkiew z cebulastą, zieloną kopułą, przed którą zajeżdżało właśnie wesołe, kilka ozdobnie zaprzężonych sani-

ZE WSPOMNIENIEM POCZĄTKUJĄCEGO ULANA*)

wiejskich z panną młodą we wstążkach.

Atak na budynki stacji kolejowej

Zostawiliśmy za sobą tę sielską scenę, znowu przez pola coraz szybszym klusem zbliżyliśmy się falistym terenem ku zalesionemu wznesieniu. Rzadki las opadał łagodnie ku zabudowaniom, które zobaczyliśmy poprzez drzewa w dole: to były Maniewiczze. Wszystko odtąd potoczyło się w bardzo szybkim tempie.

Na lewo wśród drzew mignęła mi sylwetka dowódcy dywizjonu rtm. St. Dembińskiego, stojącego na koniu z towarzyszącym mu zwykle kolegą moim gimnazjalnym Leszkiem Małeckim, których mineliśmy zjeżdżając w dół. Czoło kolumny poszło gdzieś w lewo, a nasz, pierwszy pluton z karabinami maszynowymi, jako ich osłona, otrzymał rozkaz zejścia z koni do walki pieszej. Operację tę, dość trudną bo wymagającą naznaczenia konowodnych i oddania im wodzów, a zawsze przykrą dla jeźdźców, przeprowadziliśmy bez większego zamieszania i dość prędko. Konie zostały tuż obok w płytkim wgłębieniu między drzewami, blisko ale niedość zabezpieczone, jak później się okazało.

Tuż obok, dowódca karabinów maszynowych, por. Jerzy Sosnowski, bez płaszcza i czapki ustawił energicznie na zboczach wśród rzadkich krzewów i pod drzewami, swoje cztery ciężkie szwarzlozery (austriackiej firmy Schwarzlosego), a my, pluton pierwszy, położyliśmy się obok ich załogi na śniegu z naszymi, krótkimi manlicherami, gotowymi do strzału. Mieliśmy przed sobą teren opadający łagodnie w dół, ku zabudowaniom odległym o dwieście metrów najwyżej.

Karabiny nasze otwały ogień na te zabudowania, jak okazało się następnie, stacji kolejowej Maniewiczze. Zaczął się piekielny hałas, bo leżeliśmy tuż obok miotających swoje serie kaemów. Z najbliższego mi strzelał osobiście Sosnowski, który lubował się w efektywnych scenach wojennych. Dokoła ostrzeliwanych zabudowań widocznych przez rzadkie drzewa, zaczął się ruch i widać było biegających bezładnie ludzi, zaskoczonych bolszewików, którym przetrwali zapewne południowy postępek. Potem, nasz ogień ustał i z lewej strony, pomiędzy drzew wyłoniły się pędzące ławą do szarzy na budynki stacyjne inne oddziały naszego dywizjonu. Prowadził ją dowódca 3 szwadronu por. R. Rupp i dowódcy plutonów, por. Fr. Łukasiewicz, por. Roman Traczewski (starszy brat dowódcy naszego plutonu pierwszego) i ppor. J. Trenkwald. Ława jeźdźców zniknęła nam z oczu wśród drzew i zabudowań.

Trudno mi powiedzieć, oszłolomionemu błyskawiczną akcją, jak długo trwało zanim zobaczyliśmy szwadron wracający, znowu w lewo od nas, bez popłochu ale w galopie i z kolei znaleźliśmy się sami pod coraz silniejszym ogniem. Leżąc w tyralierze na śniegu koło kaemów, na stoku schodzącym ku nplowi, poza małym załedwie załamaniem terenu, byliśmy słabo osłonięci podobnie jak konie, zostawione nieco z tyłu. Po chwili przyszedł rozkaz odwrotu. Obsada kaemów rozpoczęła sprawne pakowanie swoich maszyn, a my osłaniając ją i odstrzelując się już tylko z karabinków cofaliśmy się po głębokim śniegu pod górę. Wtedy upadł tuż koło mnie dowódca naszego plutonu por. S. Traczewski; podnieśliśmy go rannego w kolano i prowadziliśmy pod rękę do pobliskich

już koni. Doszliśmy ich pod ciągłym ogniem i zaczęło się wsiadanie. Na śniegu między końmi zobaczyliśmy jednego z naszych, zostawionych przy koniach ulana, leżącego bez ruchu w swoim brązowym płaszczu na białym śniegu. Był to Brzechało, smutny kelner z miasta Łodzi i mój towarzysz ostatniej kwatery w Powursku, zabyty na miejscu przez bolszewicką kulę. Już konno zaczęliśmy się cofać, dalej pod ogniem ale w porządku i bez pośpiechu.

Podjechały chłopskie sanie i po chwili zaczęły mijać naszą dwójkową kolumnę, odmaszerowującą drogą, którą przed niespełną godziną chyba przybyliśmy do bitwy. Na wozach leżeli zabici i ranni, razem kilkunastu. Żegnaliśmy, pierwszych ostatnim spojrzeniem, drugich — okrzykami i dobrymi życzeniami. Pamiętam szeroko rozpartego na słomie z brzydko rozwalonym ramieniem Zygmunta Hofmokla-Ostrowskiego, także lwowskiego kolegę gimnazjalnego, później adwokata w Warszawie; błądy i wykrwawiony zrobił przecież jakiś dowcip, bo miał naturę gadatliwą i wesołą.

Ponury odwrót i radosna niespodzianka

Szliśmy teraz stępą i bez pośpiechu. Po chwili znalazł się na naszej wysokości przejazd por. Rupp, dowódca szwadronu. Był przygnębiony i w pasji. Z jego półsłówki zrozumiałem, że straty uważa za zbyt duże, szarżę na budynki stacyjne, którą w wykonaniu rozkazu sam zresztą prowadził — za lekkomyślną, źle pomyslaną. Musiał być głęboko wstrząśnięty, że zdobył się na coś w rodzaju krytyki przełożonych wobec początkujących ulanów bardzo młodego wieku. My, ze swej strony mieliśmy także gorzki posmak porażki, jak się okazało później niesłusznie. Tymczasem jednak byliśmy pod wrażeniem odwrotu z pola bitwy, zostawionego nplowi, cofania się pod ogniem i poniesionych strat, czyli wszelkich oznak przegranej.

Przebytą zaledwie przed godziną, tą samą drogą wracaliśmy do Czerewachy, na miejsce rannego postoju. Mijaliśmy znowu cerkiew i ślub wiejskiej pary, której przyjazd spotkaliśmy jadąc do bitwy, miał się właśnie ku końcowi; z dwi kościelnych wyłaniało się już czoło orszaku weselnego i podjeżdżały sanie. Trakt przed cerkwią był szeroki i przemarsz naszej dwójkowej kolumny, której weselnicy starali się jakby nie zauważać, nie zakłócił im radosnej okazji.

Stopniowo, w miarę spokojnego stępą mijano bitewne podniecenie, zaczynało się odczuwać głód i zmęczenie, po nocnym marszu i bojowej akcji aż nadto uzasadnione. Na kwatery w Czerewasze przyjechaliśmy z nadzieją na kuchnię i odpoczynek, ale w rzeczywistości jak zwykle znalazło się od razu dużo roboty przy koniu, rzędzie, broni i wreszcie przy sobie samym po kilkudniowych zaniebaniach. Wszystko to jednak w miarę nabieranej wprawy traciło charakter zadań nad siły, stawało się zmechanizowaną rutyną, mniej dotkliwą zwłaszcza po wrażeniach prawdziwej bitwy.

Rozeszły się też wieczorem niespodziewane dla nas szeregowych, radosne wiadomości o istotnym wyniku: Maniewiczze zostały zdobyte przez piechotę pod dowództwem ppłk. Sandeckiego. Ulatwiła to nasza akcja na tyły bolszewickie, z góry pomysłana jako zaskakująca dywersja Wbrew naszym bezpośrednim wrażeniom bitwa więc została wygrana.

Epilog na placówce

Zapadała noc i zacząłem się właśnie rozglądać za posłaniem do snu,

(Dokończenie obok na str. 3)

WYPRAWA NA MANIEWICZE

(Dokończenie ze str. 2.)

kiedy wyznaczono mnie z kilku innymi na placówkę. Zostawiliśmy konie i pieszo pogramoliliśmy się na skraj wsi, ale na inny niż rano. Była to właśnie droga, którą szliśmy na Maniewicze i wychodziła ona ze wsi na wznesieniu. Z naszej kwatery trzeba było wprawdzie w prawo szeroko, prowadzącą dołem i główną wiejską ulicą, a później jeszcze raz w prawo pod górę dobry kawałek między chałupami po głębokim śniegu. Dobrze zmęczeni dotarliśmy wreszcie na skraj wsi i obraliśmy ostatnią chatę po lewej stronie na polową wartownię.

Zgłosiłem się na pierwszą turę strażowania, aby móc potem spać bez przerwy, co zostało przyjęte i z dowódcą placówki — zdaje się kapralem Kijowskim — wyszliśmy obrabić miejsce posterunku. Przysiadłem o kilkadziesiąt kroków koło drogi, mając przed sobą na prawo otwarte pole i po lewej rzadkie krzaki, następnie przechodzące w las, wszystko pod śniegiem czyli mimo nocy dość widne. Najważniejsze teraz było nie zasnąć i skupić całą siłę uwagi na tym przedpolu, skąd mógł nadejść nieprzyjaciel. Zimno, strach przed nieznanym, spotęgowały w samotności, w połączeniu z poczuciem obowiązku i odpowiedzialności, uchroniły mnie prawdopodobnie przed tą zbrodnią i doczekałem się spokojnie zmiany po dwu godzinach.

Wszedłszy do ciasnej i dusznej ale cudownie ciepłej chałupy, w której oprócz rodziny gospodarza spało nas kilku, położyłem się natychmiast gdzieś jak stałem, w płaszczu i pasie, z karabinkiem obok i zasnąłem momentalnie, trudno powiedzieć na jak długo. Dramatyczne jednak było obudzenie: strzały, a kiedy oprzytomniałem do chałupy wpadł Leon Krzeczunowicz także lwowski gimnazjalista i z krwawiącym ramieniem opadł na ławę. Dowódca placówki był już na zewnątrz z kilkoma, wypadłem także ja na drogę i miejsce mojego niedawnego posterunku.

Okazało się, że Krzeczunowicz, który po mnie — zdaje się nie bezpośrednio — stał na posterunku, ktoś postrzelił, prawdopodobnie z ukrycia, bo nie umiał powiedzieć kto oddał niespodziewany strzał. Był to jednak ktoś zapewne odosobniony, może dywersant ze wsi, albo mały patrol nieprzyjacielski, ponieważ nikogo już na przedpolu nie było i wróciła nocna cisza. Skończyło się jednak spanie na naszej placówce. Zalarmowane dowództwo dywizjonu przysłało oficera służbowego, rannego trzeba było opatrzyć i posterunek na resztę nocy wystawiono podwójny.

Po tym niespodziewanym epilogu bitwy, wszystko potoczyło się biegiem normalnym i jeśli z przykrościami to innego kalibru. Po powrocie rano do koni i zabrawszy się do oporządzenia mego Reka, zobaczyłem z przerażeniem na jego wychudłym grzbiecie dwie bulki spuchlizny, oczywiście z odparzenia, zapewne podczas nocnego marszu. Z żalem pożegnałem go odchodzącego do taboru na odleczenie i wypoczynek a dostalem od razu Pilota, także gniadego ale silniejszego wałacha, zapewne po którymś z rannych lub zabitych kolegów.

Wróciliśmy tą samą drogą, lasami i koło rzadkich osiedli, wreszcie przez zamarzły pod śniegiem Stochód, tyle że za dnia i bogatsi o jedno żołnierskie doświadczenie, a bez kilkunastu towarzyszy broni zwyciężają wojny kolejną. W Powursku zakwaterowałem się z Z. Piszczkowskim w tym samym dworku na stajnię zamienionym, w którym poprzed-

Polskie życie kulturalne

FINAL SEZONU I PRZEDWAKACYJNE ZALEGŁOŚCI

Ponieważ obchód Święta Żołnierza znajdzie się niejako pomiędzy dwoma sezonami, za finał ubiegłego sezonu należy uważać otwarcie wystawy prac graficznych prof. Bronisława J. Tomeckiego, urządzanej w Polskiej YMCA pod ogólnym hasłem „Polska w Grafice”. Pod nieobecność M. Bohusza-Szyski w imieniu gospodarzy lokalu otwarcia wystawy dokonał p. T. Rokicki, który przypomniał, że prof. Tomecki po raz drugi gości w Londynie z pokazem swoich prac, do których obejrzenia mówca serdecznie zapraszał licznie zebranych miłośników sztuki i przedstawicieli prasy.

Na wystawę składa się czterdzieści kilka prac graficznych, wykonanych różnymi technikami. Przeważa metoda ksylogrytu, będąca nowoczesną odmianą drzeworytu, dalej idą gumoryty, linoryty i plastykoryty oraz monotypie. Przy tej całej rozmaitości pokrewnych technik najlepiej widać, jak czasem technika ma mały wpływ na dzieło sztuki, które zależy przede wszystkim od temperamentu artystycznego grafika.

Wspomnianymi technikami wykonane zostały widoki, obejmujące znaczny obszar obecnej Polski: Wrocław, Kazimierz n/Wisłą, Sosnowiec, Łódź, Płock, Kraków, Warszawa, Poznań i Łowicz. Dopełnia ten przegląd kolekcja starych zamków w Chełcinach, Niedzicy, Będzinie, Olkuszu i Chojnikach. Jest również i opactwo w Tyńcu.

Ale na tym bynajmniej nie kończy się sztuka prof. Tomeckiego. Stosuje on bowiem barwną technikę mieszaną, która z dodatkiem monotypii lub litografii pozwala osiągnąć bardzo subtelne efekty kolorystyczne, jak np. w widoku ul. Pułaskiej w Warszawie. Do najbardziej udanych plansz zaliczyć można widok Fary w Kazimierzu, oraz efekt świetlny koło pomnika Mickiewicza w Warszawie. Szczęśliwe wyniki osiąga też artysta w abstrakcyjnym potraktowaniu drzew. Witrażowe urozmaicenie płaszczyzny nieba oraz słońca w wielu pracach, choć wprowadza pewną monotonię, tłumaczone jest względami symbolicznymi. Wystawa potrwa do dnia 10 września br.

Z wystaw malarzy polskich urządzonych ostatnio w galeriach angielskich wspomnieć należy co najmniej o wystawie Marcoussisa w Galerii Del Banco. Należał on do najwybitniejszych kubitów z 2-go okresu. W Leicester Gallery spotkać można było scenkę rodzajową L. T. Muszyńskiego pt. „Chłopiec i Osioł” oraz martwą naturę (owoce i kwiaty) W. Piławskiego. Tematy wileńskie oglądać można w Centauer Gallery, której właścicielem jest p. Jan Wieliczko. Twórczość tych trzech artystów polskich była już niejednokrotnie omawiana na tych łamach.

W zakresie krzewienia polskich tańców ludowych i narodowych niustających pracę prowadzi zespół Polskiej YMCA pod kierownictwem p. I. Różyckiej. Z ostatnich występów należy wymienić udział w większym festynie w Gravesend, urządzonym na wolnym powietrzu. Wykonano całą serię tańców polskich wobec przeszło 500 widzów. Nadto odbył się tam pokaz tańców wykonanych przez parę solistów (pp. I. Różycką i J. Piotrowskiego), wśród których były tańce śląskie, tatrzańskie i huculskie. Obok Polaków wystąpił zespół estoński. Zespół polski wziął również udział w festi-

walu pieśni i tańców urządzonych w Folkestone, gdzie występowały również tancerze z Austrii, Niemiec, Holandii, Francji, Szwecji i Szwajcarii. Była też grupa rumuńska i dzielnicowe grupy angielskie. Polacy mieli wielkie powodzenie zarówno u fotografów, jak i operatorów radia i telewizji brytyjskiej. 5 par polskich wreszcie tańczyło podczas tradycyjnych „Wianków” urządzonych przez Związek Rolników w hotelu „Midland” koło Haslemere. Akompaniowali tancerzom B. Czaplicki i S. Norbert.

Przebywający w Londynie na Międzynarodowej Konferencji Architektów inż. Romuald Wierszyło, zawodnik olimpijski z czasów przedwojennych, obecnie szef budownictwa sportowego w Polsce, wygłosił w sali Polskiej YMCA odczyt na temat powojennej architektury sportowej w Kraju, ilustrowany przeźrocami i filmem.

Na zebraniu Towarzystwa Polsko-Litewskiego im. A. Mickiewicza urządzony został pierwszy w dziejach stonków polsko-litewskich wspólny obchód 550 rocznicy Bitwy pod Grunwaldem. Przykład ten potem podjęty został przez inne ośrodki polskie poza W. Brytanią. Wkrótce potem odbył się w Domu Kombatanta wieczór, na którym przedstawiona została przez p. J. Iranek-Osmeckiego w języku angielskim praca prof. W. Wielhorskiego o „Narodowości Mickiewicza”. Tezy tej pracy były już przedstawione na zebraniach Polskiego Tow. Naukowego na Obczyźnie i omawiane były na tych łamach. Poza tym na wieczorze tym odczytane zostały wyjątki poezji Mickiewicza w języku polskim i litewskim.

(n.)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyslesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

PO LATACH CYGAŃSKIEGO BYTOWANIA nareszcie własny dach nad głową

W Niemczech Zach. przebywa kilkadziesiąt tysięcy Polaków spośród ogromnej rzeszy przymusowych robotników deportowanych z Polski w okresie rządów hitlerowskich, b. jeńców wojennych i b. więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. W latach powojennych tysiące Polaków opuściło granice Niemiec, korzystając z licznych możliwości emigracyjnych: część zdołała się zaklimatyzować i urządzić na miejscu. Pozostała jednak na miejscu olbrzymia masa uchodźców, którzy albo nie chcieli, albo nie mogli zapuścić korzeni w niemieckiej glebie i przed którymi wszystkie bramy emigracyjne były dotychczas szczelnie zamknięte. Powodem tego był wiek (młodzi „starcy” czyli ludzie po czterdziestce), czasami liczna rodzina, plama na płucach, kalectwo, zdrowie sterałe w obozie koncentracyjnym, inwalidztwo.

Komisje selekcyjne państw przyjmujących emigrantów przyjmowały chętnie zdrowych i silnych, zaradnych i energicznych, a że tych było początkowo dużo, kontyngenty wizowe wyczerpały się szybko. Pozostawała na miejscu coraz bardziej wyselekcjonowana masa ludzi, których żargon oficjalny ochrzcił mianem „hard core” czy też „hard-to-resettle”. Wegetowali oni nadal w barakach, próbowali wyjechać do coraz innego kraju, a wreszcie gdy miesiące przeciągnęły się w lata — stracili wszelką nadzieję.

Światowy Rok Uchodźczy skierował uwagę rządów i społeczeństw zachodnich na ten problem. Niektóre kraje uchyliły nieco drzwi, szczególnie dotychczas zamknięte i obwieścili, że gotowe są przyjąć i urządzić u siebie pewne specjalne kategorie uchodźców na podstawie ściśle i z góry określonych warunków. Kanada zdecydowała przyjąć pewną część gruźlików, zapewniając im leczenie, po wyleczeniu stosowną pracę i utrzymanie rodziny przez okres kuracji i adaptacji — program pomysłowy rozsądnie i wykonany prawdziwie po ludzku; Szwecja, Szwajcaria, Nowa Zelandia zgłosiły gotowość przyjęcia mniejszych grup uchodźców fizycznie upośledzonych; W. Brytania ogłosiła wielokodowy program, którego wykonaniem zajęło się społeczeństwo brytyjskie przez lokalne komitety.

Polish American Immigration and Relief Committee, jedyna organizacja Polonii amerykańskiej wyspecjalizowana w sprawach emigracji i od lat prowadząca pracę charytatywną w Europie zachodniej, zajął się wyselekcjonowaniem kandydatów spośród polskich uchodźców tak, by ta być może niepowtarzalna już, ostatnia szansa emigracyjna została w pełni wykorzystana.

Rzadko kto zdaje sobie sprawę jak trudne i kosztowne jest zadanie przygotowania nawet małej stonkowskiej grupy uchodźców do wyjazdu. Kandydaci muszą odpowiadać ściśle wymaganiom postawionym w programie. Jeśli otwierają się możliwości emigracyjne dla bezrękich, tylko takich można przedstawiać komisji i wyszukać ich trzeba na olbrzymim obszarze wśród ogromnej masy ludzi żyjących w rozproszeniu, często w małych miasteczkach, w trudno dostępnych okolicach. Kandydaci muszą stawić się na komisje z całymi rodzinami, ze zdjęciami płuc, wynikami analiz lekarskich, z fotografiami i dokumentami, a brak jednego papierka pociąga za sobą ryzyko, iż cały wysiłek i koszt może pójść na marne. Dzięki zabiegom Komitetu zdołano zgłosić komisji brytyjskiej 237 rodzin liczących z rodzinami 796 osób i równie dużą grupę gruźlików do Kanady oraz mniejsze grupy do Szwajcarii, Nowej Zelandii i Szwecji. Akcja obejmowała głównie uchodźców w Niemczech oraz w Austrii i we Włoszech. Dzięki życzliwemu podejściu władz kraju osiedlenia formalności nie trwały zbyt długo i po transportach polskich do Kanady nastąpiły stosunkowo szybko po sobie transporty do W. Brytanii.

Jak witają polscy uchodźcy tę szansę urzędzenia sobie życia na trwałe? Oddajmy głos im samym.

„Przyjęcie rządu kanadyjskiego — pisze p. D., który w transporcie gruźlików wyjechał z rodziną do Kanady — było bardzo miłe. Dostaliśmy od razu po 5 dolarów na osobę od księży polskich i po 5 dolarów od rządu kanadyjskiego.

Teraz meblują nam mieszkanie. Bóg zapłać za dobre starania”. A rodzina B. Ch., która wyjechała niedawno do W. Brytanii: „Jesteśmy już na miejscu, po tylu wysiłkach w Niemczech nareszcie doczekaliśmy się zamieszkania we własnym domu... bardzo jesteśmy zadowoleni... naprawdę tu jest całkiem inaczej, człowiek żyje po ludzku. My jesteśmy w Szkocji koło Glasgowa”. Rodzina Z. pisze: „Mieszkamy w swoim domu a jak my wchodzili do drzwi to nas chlebem i solą powitali. Chcemy Panu Bogu serdecznie podziękować, że Pan nam pomógł wyjechać do W. Brytanii”.

Przy ich lekturze rzuca się w oczy i powtarza uparcie: dom, własne mieszkanie, własny dach nad głową, własny: łóżko, pokój dla dzieci... Radość ludzi, którzy po latach cygańskiego bytowania znajdują miejsce, które nazwać mogą nareszcie domem!

POŁKA

KSIĘGARSKA

SZULKIN MICHAŁ, 400 LAT WALKI O SZKOŁĘ ŚWIECKĄ W POLSCE. Wybór tekstów i materiałów. Warszawa 1960. Państwowe Wydawnictwo „Iskry”. Str. 228. Nakład 10 tysięcy. Cena zł. 10.

Książka jest 8-mym tomem „Biblioteki Postępowego Wychowania” wydawanej przez Towarzystwo Szkoły Świeckiej. Przeznaczona jest „dla nauczycieli, studentów pedagogiki, działaczy partii i stronnictw politycznych oraz organizacji młodzieżowych”. Redakcja zachwala wybór tekstów, dokonany przez M. Szulkina, gdyż obok „polskich jakobinów i burżuazyjnych liberałów” cytuje on „postępowych księży (Kołłątaj, Staszic, Piramowicz), którzy pojawili się w ogólnoludzki charakter laicyzacji, stali się mimo noszonej sukienki duchownej zdecydowanymi bojownikami o świeckość szkoły”. I zaraz potem redakcja dodaje: „Toteż kiedy już w XX wieku do walki tej włączają się socjaliści i komuniści, nie zaczynają oni w zasadzie żadnej nowej kampanii” (str. 6). Innymi słowy, pp. Tułodziecki, Suchodolski, Szulkin i tow. kontynuują po prostu dzieło swych prekursorów, księży Kołłątaja, Staszica i Piramowicza... Wybór p. Szulkina obejmuje cytaty wyrwane z tekstów m. in. Modrzewskiego, Kołłątaja, Piramowicza, Staszica, Śniadeckiego, Brodzińskiego, a potem od razu poglądy Świętochowskiego, Izy Moszczeńskiej, Boya, Kotarbińskiego, Wycecha i innych ateistów lub agnostyków. Autor nie wyjaśnia jednak, dlaczego Modrzewski promujący naukę filozofii i języków w imię „zgiebienia nauki chrześcijańskiej” (str. 18) albo Piramowicz zalecający instrukcję Komisji Edukacji Narodowej w imię szczenia ideałów chrześcijańskich wśród młodzieży (str. 28—29) mieli i mają być dziś szermierzami ideologii laickiego (tj. antyreligijnego i antyspirytualistycznego w rozumieniu komunistów) wychowania? s. m.

W OSTATNICH LATACH ZMARŁO W POLSCE 76 AKTORÓW TEATRALNYCH

Według informacji dwutygodnika warszawskiego „Teatr” w ostatnich czterech latach (1957—1960) zmarło w Polsce 76 aktorów teatralnych, a od zawiązania tego odeszło z innych przyczyn drugie tyle. Na liście zatrudnionych w bieżącym sezonie znajdowało się 125 aktorów przebywających jedynie w Warszawie. Listą niezatrudnionych na terenie całej Polski, cytowany dwutygodnik „nie dysponuje”.

Aktorzy we wszystkich teatrach w Polsce angażowani są na jeden sezon: od 1 października do 30 września. „Kto jest lepszy a kto gorszy na scenie, częstokroć ma subiektywny charakter. Decyduje sprawa, czy aktor był właściwie obsadzony w roli w okresie, kiedy ocenia się jego przydatność dla zespołu”. (FEC)

**BILETY,
PRZEKAZY PIENIĘDZY
DO POLSKI
ANGLOPOL
TRAVEL**
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

**„GRYF”
POLECA
NOWOŚCI**

Biblioteka „Kultury”
**Aleksander Hertz
ŻYDZI W KULTURZE
POLSKIEJ**
Cena 22/-
**JÓZEF ŁOBODOWSKI
DROGA POWROTNA**
W oprawie sztywnej
Cena: 21/- — \$ 3.00 — 15 NF

Biblioteka „Kultury”
**DANUTA MOSTWIN
Ameryko! Ameryko!**
Powieść
Cena 22/-

Biblioteka „Kultury”
**B. SULIK i B. CZAYKOWSKI
POLACY W WIELKIEJ
BRYTANII**
Studia społeczne
Cena 43/6

**MICHAŁA
SOKOLNICKIEGO
ROK CZTERNASTY**
Cena 35/- \$6.00 — 24 NF.
Zamówienia i przekazy prosimy kierować do:
GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON, S. W. 11.

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora
praw
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach
francuskich
106, Rue Jouffroy Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGRAM 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
P a s p o r t o w i e n t w a .

nio, dwie doby wstecz, staliśmy z Brzechałą, który padł pod Maniewicami. Miejsce po nim i jego koniu było puste. Po dwu nocach w drodze albo na służbie, po wrażliwości akcji zasnął na posłaniach z suchego siana snem kamiennym.

Z. Borynicz

NAOKOŁO ŚWIATA

Smok i nieprzewidziane komplikacje chińskie

SMOK jest najstarszym, przedhistorycznym niemalże, symbolem Chin, podobnie jak rytualny kocioł na trzech nogach.

Nauka twierdzi, iż smok chiński, ziejący ogniem z paszczy i skręcający się w pętlę jest przetrznięciem sił niebios, na wyobraźnię i sztukę, chmur, przemian atmosferycznych, piorunów i błyskawic a nie potęg chłonicznych, wzrostu, rozkwitu, zamierania i odradzania się natury. Persefona i Demeter były zwierciadłem ich w świecie śródziemnomorskim. Zresztą w najstarszych Chinach, kraju rolniczym, tragiczne boginie, też posiadały swoje odpowiedniczki. Ostatecznie najważniejszą świątynią cesarstwa chińskiego była świątynia niebios w Pekinie — okrągły budynek. Sercem jego było równie okrągłe poletko porośnięte trawą. Geniusze ziemi i niebios łączyły się z sobą w tym miejscu i zapewniały pomyślność Państwu Środka. Raz do roku cesarz, przybrany w łachmany chłopca pracującego w polu, dopomagał tajemniczy swoją obecnością — bez dworzan i ceremoniału.

W miarę upływu tysiącleci smok niebiański stał się najbardziej szacownym emblematem dla setek milionów Chińczyków. Płynność, wszechobecność, wielopostaciowość i umiejętność działania w kilku miejscach i dziedzinach naraz były zawsze przypisywane nadprzyrodzonego zwierzęciu; był on wyrazem geniuszu rasy. I właśnie równokolorowe łuski jego zaczynają znów polyskiwać wieloznacznie poprzez dymne zasłony napięć międzynarodowych na Dalekim Wschodzie.

Od pewnego czasu teoria „Dwóch Chin” jest obnoszona po redakcjach całego świata jako „tajna broń decydująca” nowej administracji amerykańskiej w Azji. Ma ona zneutralizować premiera Mao, powstrzymać generalissimusa Changa od ambizyjnej Samosierry na chińskim lądzie stałym, uzasadnić obciążenie kredytów pomocy zagranicznej przez Kongres Stanów Zjednoczonych, rozwinąć rzekomą trudność w łonie ONZ przez wpuszczenie tam Mao i jednoczesne przyznanie Changa, a nade wszystko przygotowanie gruntu pod wspólny rozwój importu i eksportu. Sowieciarze basują tym pomysłem bezpośrednio i przez podstawione osoby trzecie przede wszystkim dlatego, że się im zdaje, iż tym sposobem odciągną uwagę premiera Mao od Zewnętrznej Mongolii, Pariru, Kazakstanu i Turkistanu i przyczynią się do popchnięcia Chin w kierunku południowym.

Teoria „Dwóch Chin” polega, zgrubsza na tym iż Stany Zjedno-

*) Ping Chia-kuo — China, New Age and Outlook, Penguin Books 1960, 3/6.
**) Peter Fleming — The Siege at Peking, Rupert Hart-Davis, London 1960.

PROF. DR JÓZEF KOSTRZEWSKI

„Na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej”

Str. 51 — 7 map

oraz

„Poland East of the Oder-Neisse”

str. 56 i mapy

Z przedmową i nakładem inż. Zbign. Poray-Lukaczynskiego

Cena 4/6

„GRYF” 171 Battersea Church Rd. London, S.W. 11.

Napisał Czesław Jeśman

czone zgodzą się na przystąpienie Chin komunistycznych do wszelkich międzynarodowych organizacji a w zamian zato Chiny komunistyczne uznają Chiny nacjonalistyczne jako równorzędne — w teorii przynajmniej — partnera. Stosunki między nimi mogą się ułożyć podobnie jak między Pankow i Bonn. Obecnie stosując analogie historyczne — można by je chyba porównać z hipotetycznym wynikiem rosyjskiej wojny domowej, kończącej się utrzymaniem administracji Wrangla na Krymie pod protektorem Ententy.

Zarówno Pekin jak Taiwan zareagowały niezmiernie gwałtownie przeciw pomysłom „Dwóch Chin”. Mao oskarżył Amerykanów o intrygę „rozbijacką” a generalissimus napiętnował ich „tendencje kapitulacyjne”. Chiny, jak zgodnie stwierdzili i „czerwoni” i „białi”, są jedne, niepodzielne i ciągle rozszerzające się. Ten ostatni aksjomat był dorozumiany raczej aniżeli jasno określony. Oczywiście nie obszło się przy tym bez wzajemnych wyzwisk i oskarżeń o wysługiwanie się „cudziemu diablom”.

Świat zachodni przeszedł nad tym do porządku dziennego. Komentarze organów prasowych na ten temat nie różniły się pomiędzy sobą. Wtórowały im skoordynowane chrząkania — „chrukańca” — z za Kurtyny. A tymczasem wystarczyłoby przeczytać chociażby doskonałą książkę dr. Ping Chia-kuo, aby zorientować się, iż w tym wszystkim chodzi o coś zupełnie innego. Jest to tym bardziej niewybaczalne niedbalstwo, iż książka chińskiego uczonego ukazała się w Londynie w języku angielskim, w wydawnictwie „Penguin Books” i kosztuje trzy i pół szylinga.*)

Mało pocieszającym wnioskiem niezwykle przejrzystej analizy dr. Ping Chia-kuo jest stwierdzenie taktycznego raczej i formalnego charakteru różnic dzielących Mao od Czanga. Autor podkreśla wprawdzie, iż chińscy komuniści wypaczyli doktrynę Sun Yat-sena — wielostopniowe wyzwolenie chińskiego chłopca z wiekowej niewoli i reformy państwa przez przywrócenie równowagi pomiędzy warstwami produkującymi a nieuniknionymi w każdym państwie rządzącymi pasażerami, ale wskazania chińskiej rewolucji zostały równie wypaczone przez Kuomintang. I komuniści i niekomuniści w Chinach są materialistami i agnostykami — tradycyjnie i uparcie. Konfucjanizm nie jest religią w ogólnie przyjętym znaczeniu tego słowa. Taoizm jest magią „użytkową”. Kult przodków dość łatwo jest reinterpretować na kult premiera, szczególnie od czasu kiedy zaczął otaczać się tradycyjnymi brodacami po siedemdziesiątce, symbolizującymi mądrość w Chinach od czterech tysięcy lat. Marksizm jest dla wykształconego Chińczyka taką samą bzdurą jak demokracja parlamentarna. Prześladowanie religijne w Chinach premiera osiągnęło niebywałe natężenie i perfidię. Ale nie jest ono jego monopolem. Tylko pod rządami kilku oświeconych cesarzy obcego pochodzenia jak Kulbaj Chan czy Kang Hsi chrześcijaństwo było tolerowane w Niebiańskim Cesarstwie i pomalutką zdobywało sobie wyznawców. Powstanie arcy-konserwatywnych i „arcy-endeckich” „Bokserów” było zwrócone przeciw misjo-

narzom w pierwszym rządzie zaledwie 60 lat temu. Agitacyjne afisze „Stowarzyszenia Wielkiej Pięści” operowały z reguły wyszukany bluznierstwem. Książka Petera Fleminga o oblężeniu Pekinu, która ukazała się niedawno w Londynie, zawiera kilka reprodukcji tych dokumentów.** Generalissimus na Formozie jest wprawdzie Metodystą, ale jego otoczenie i „Yuany” — kolegia rządząca — bynajmniej nie mają wierności chrześcijańskiej.

A tymczasem Smok Niebios opaluje. W ub. roku np. Federacja Burmy miała, i ma zresztą w dalszym ciągu, poważne kłopoty z państwami Szan. Leżą one na pograniczu burmeńsko-chińskim, są zamieszkałe przez około 2 miliony ludności rasowo pochodzenia Tai, którzy stanowią zresztą trzon demograficzny sąsiedniego Syjamu i od niepamiętych czasów pozostawali w luźnych związkach z kolejnymi centralnymi ośrodkami Burmy. Od 1948 roku weszli w skład suwerennej republiki burmeńskiej. Obecnie domagają się pełni samorządu i likwidacji panoszenia się w państwach Szanów adwokatów i urzędników nasłanych z Rangun. Na pograniczu burmeńsko-chińskim działają również poważne kontyngenty nacjonalistów chińskich jeszcze od końca II wojny światowej. Szanowie wynajęli ich do pomocy przeciw wojskom burmeńskim. Wobec tego Rangun, nie formalnie, „zaprosił” chińskich komunistów. Skutek jest ten, że jedni Chińczycy rzną Szanów a drudzy Burmeńczyków. Chiński stan posiadania „tłusta plama” na mapie Azji, rozszerza się a Pekin i Formoza bardzo oględnie miotają na siebie pioruny przy tej okazji.

Jest bardzo mało prawdopodobne by istniało jakiegokolwiek porozumienie pomiędzy Czangiem a Mao. Ignoracja amerykańskich mediatorów w latach 1948-49 przyczyniła się wprawdzie do tryumfu komunistów na chińskim lądzie stałym, ale powody i przyczyny wzajemnych nienawiści pomiędzy „komunistami” i „nacjonalistami” są wewnętrzno-chińskie i nie mają nic wspólnego z rywalizacją pomiędzy światem zachodnim a Sowietami. Zresztą rząd w Pekinie jest tak samo uzależniony od Moskwy jak rząd na Formozie od Waszyngtonu. Po prostu chodzi o pieniądze i technikę. Ani jednego ani drugiego „Państwo Środka” dziś nie posiada dzięki stuletniej anarхии i głęboko zakorzenionemu materialistycznemu pogładowi na świat większości Chińczyków. Jednocześnie nienawiść do „zamorskich diabłów” rośnie: na lądzie stałym nienawidzi się przede wszystkim Rosjan a na wyspach Amerykanów. Co nie oznacza, iż ląd stały oczekuje wyzwolicieli z pasyastym sztafardem a wyspy tychże wyzwolicieli z czerwona gwiazdą. A w politycznym wymiarze cudzoziemcy przeszkadzają rozszerzaniu się Państwa Środka i „zatapianiu” pogranicznych barbarzyńców w wzbierającym oceanie chińskiej rozroczności. Co, i dla Mao i dla Czanga, jest oczywistym nakazem Niebios, cokolwiek nie gadali publicznie.

Rozważania na temat wagi gantkowej rozdźwięków pomiędzy Moskwą a Pekinem należy pozostawić „ekspertom” w rodzaju Izaaka Deutschera. Niech zarabia. Dla niewtajemniczonego wydaje się, iż jest to połączenie prowokacji, inspiracji, technokratycznych niewspółmierności i osobistych i bardzo głębokich

animozji. O tyle są one prawdziwe. O możliwości wykorzystania ich dla celów zachodnich mogą myśleć analitycy widzący w murle Gagarina jaskółkę idylli „zblżenia sowieckiego”. Dla czterech tysięcy lat historii chińskiej, najgorsze nawet klótnie z Rosjanami są mniej ważne niż jeszcze jeden morderczy wylew Yangtsekiangu albo Hoang-Ho.

Czyżby, wobec tego, należało zgodzić się z apokaliptycznym prorocstwem Wilhelma II-go o „żółtym niebezpieczeństwie” i — na codzień — poprzeć Nikitę Siergiejewicza w jego „opozie przeciw Pekinowi”? Sądzę że nie. „Państwo Środka” jako zagrożenie świata podobne jest do Niebiańskiego Smoka, swojego symbolu: nie istnieje poza granicami ściśle określonych konwencji. Najbardziej istotną z nich jest niezdolność twórczej wyobraźni politycznej w skali międzynarodowej i międzykontynentalnej. Chiny zawsze odzwierciedlały starą się odzwierciedlały tylko, własne pojęcia poza swoimi granicami, bez względu na to czy odpowiadały one nie-chińskim tradycjom, otoczeniu i wierzeniom. Z chwilą kiedy pewnowa ciągłości tradycyjnej urywała się, Chińczycy, demograficznie, „przestawali istnieć”. Szczególnie jeżeli działali na terenach odległych, Nepal, Tybet, Annan, Tonkin, Burma, Kambodża i dziesiątki innych państw Azji bywały w przeszłości wasalami Pekinu, cywilizacja ich ulegała wpływom chińskim. Nie stały się dzięki temu częścią „Państwa Środka”. Po drugie istnieje jakiś zaskok z chińskiej mentalności, który nie dopuścił do powstania tam cywilizacji mechanicznej czy chociażby, na podobieństwo Japonii, czy Indii, do jej skutecznej recepcji. Przeciwnie Chiny wyanalizowały sfera optycznej, proch i mnóstwo innych ingrediencji nowoczesnej techniki na wiele stuleci przed Europą. Nie „podtrzymywanie” Nikity i jego „walki” z Mao byłoby uleganiem podwójnej sugestii sowieckiej prowokacji i migotania łusek Niebiańskiego Smoka. Innymi słowy rozbrajaniem się i wobec jednego i wobec drugiego.

Ogrodowi zoologicznemu w Antwerpii — skoro mówimy o Azji — należy się wielki dług wdzięczności od wszystkich miłośników nauk przyrodniczych. Oto dyrekcji jego udało się dochować zrebaka od pary „koni Przewalskiego”. Jest to jeden z najrzadszych „dzikich” przodków konia domowego — raczej jego odległego kuzyna i kilka okazów jego stwierdzono w prawie niedostępnym okolicach środkowej Azji. Niewiadomo czy przeżyły II-gą Wojnę Światową.

DOROCZNA PIELGRZYMKA POLAKÓW DO AYLESFORD

Staraniem Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii oraz Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii odbędzie się w niedzielę, 27 sierpnia br. wielka pielgrzymka Polaków w Londynie i południowej Anglii do kolebki szkaplerza, starodawnego sanktuarium Maryjnego w Aylesford, koło Maidstone, w hr. Kent.

W tej pielgrzymce połączymy się, z naszymi Rodakami w Kraju, którzy przybędą tłumnie na Jasną Górę, aby tam uczcić doroczne święto M. B. Częstochowskiej, Królowej Polski, której dzień przypada w tym roku na sobotę, 26 bm.

W piątym roku Nowenny Narodu, którego programem jest hasło: RODZINA POLSKA BOGIEM SILNA! przybędziemy do starodawnego Aylesford, wstawionego objawieniem się M. Boskiej św. Szymonowi Stockowi, aby wraz z rodzinami naszymi i dziećmi dziękować Bogu za otrzymane łaski i aby za pośrednictwem naszej Niepokalanej Królowej prosić o błogosławieństwo dla nas, naszych rodzin, dla całej Polski i Kościoła w na-

TADEUSZ PODGÓRSKI

EMIGRACJA POLIT

ZOBAZYĆ — to jeszcze nie poznać. Od poznania do wnikliwej oceny też daleka i trudna prowadzi droga. Można się o tym przekonać na przykładzie pracy p. Bohdana Czajkowskiego i Bolesława Sulika o Polakach w W. Brytanii*). Autorzy do przesady podkreślają jakoby większość wypowiedzi opierała na bogatych obserwacjach wyniesionych z dwuletniego objazdu skupisk polskich w W. Brytanii, uzupełnionego gruntownym przeglądem wszystkich dotychczasowych publikacji tego przedmiotu. Przecież mimo to sami muszą mieć także pewne zastrzeżenia do wartości swej pracy, skoro w przedmowie określili ją jako „w dużej mierze amatorską”.

Niewątpliwie widzieli dużo: ludzi, organizacji, instytucji, problemów, zjawisk społecznych i socjologicznych, spraw i sprawek, osiągnięć i niepowodzeń, co umieli przedstawić żywo i sugestywnie w obrazowych reportażach. Znacznie gorzej przedstawia się sprawa z rzeczywistością w omawianiu tak wyjątkowego zjawiska, jakim jest emigracja polska w W. Brytanii. W żadnym także wypadku książka nie zasługuje na miano „studium społecznego”, za jakie jest reklamowana w prasie. Zbyt wiele w niej dowolności nieczym nie podbudowanych twierdzeń, uszczypliwych wtrętów i autoreklamy marginesowej grupy młodszych roczników inteligencji emigracyjnej zgrupowanej wokół pisma „Kontynenty”, skąd także wywodzi się autorzy książki.

Praca, jako całość, ma charakter dziennikarski; operuje nadmiernie wrażeniami, które wcale nie muszą być słuszne, a w części analitycznej i w konkluzjach popada w stucznie napuszoną publicystykę, pełną pouczeń, wskazań, bezpodstawowych klasyfikacji, a bywa, że nawet proterow, co już jest nazbyt rażące u autorów zaliczających się do najmłodszego pokolenia pisarzy. W tych warunkach, przy ocenie książki łatwo popaść w ton polemiczny, co wprawdzie nie jest zadaniem recenzji, ale do czego prowokuje masa nagromadzonych w niej umyślnych niedomówień, przejawów, niedostępnym wywodów ogólnych, przekręceniem i oczywistych błędów.

Zręczny choć wątpliwej wartości chwyt

Autorzy mocno podkreślają, że „nie są skrupowani żadnymi lojalnościami wewnętrznymi-emigracyjnymi”

*) B. Czajkowski i B. Sulik Polacy w Wielkiej Brytanii, Biblioteka „Kultury” tom 63. Instytut Literacki, Paryż 1961.

Niechaj nie zabraknie naszych rodzin z dziećmi oraz przedstawicieli naszych Organizacji ze sztafardami polskimi, przedstawicieli naszych związków i instytucji polskich podczas tej dorocznej polskiej i katolickiej uroczystości, tak ściśle związanej z naszym dostojnym piskim Millennium.

Program pielgrzymki przewiduje: od godz. 2-ej po poł. — przyjazd grup pielgrzymkowych — zwiedzanie sanktuarium — różaniec grupami — sposobność do spowiedzi — odwiedzanie kiosków itp. O g. 3.45 punktualnie Msza św., która odprawi ks. inf. B. Michalski; kazanie o „Rodzinie polskiej Bogiem silnej” wygłosi ks. prob. J. Madeja, z Great Missenden. Podczas Mszy św. wspólna Komunia św. Po Mszy św. wielka wspólna procesja Maryjna, a po niej Błogosławieństwo i odnowienie ślubów Jasnogórskich Narodu.

Dojazd do Aylesford autobusami lub koleją z dworca Victoria i Charing Cross lub Waterloo na Strood.



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S.P.K.

PO ZEBRANIU RADY GŁÓWNEJ

NA OSTATNIE posiedzenie Rady Głównej SPK przybyli przedstawiciele Południowej Afryki, Stanów Zjednoczonych, Belgii, Francji, Hiszpanii, Holandii, Niemiec, Szwajcarii, Szwecji, Włoch i, oczywiście, Wielkiej Brytanii. Pozostałe tereny uczestniczyły jedynie przez swych pełnomocników, ale nawet i bez nich zebranie było reprezentatywne i zademonstrowało raz jeszcze, że Stowarzyszenie nasze ma naprawdę zasięg światowy.

Fakt ten ma wagę większą, niż się to często wydaje, bo dowodzi nie tylko, że Polacy rozproszeni są po całym świecie, ale jest także sprawdzianem spójności naszej kombatantkiej organizacji.

Samą kombatantkość to jeszcze mało. Jakże często pojęcie to sprowadza się do małych grupek byłych żołnierzy, wspominających dawne czasy przy kuflu piwa i dożywających swych dni w nieróbstwie i gnuśności. Jeżeli z nami dzieje się się inaczej, jeżeli Stowarzyszenie nie tylko istnieje, ale rozwija się i bierze na siebie coraz to nowe obowiązki, to znaczy, że nie jesteśmy tylko „weteranami”, których najlepsze dni dawno już minęły, że tręściami naszego istnienia jest coś więcej, niż powracanie pamięcią do naszej wojskowej przeszłości.

Możnaby, z lekką megalomanią, uważać, że dzieje się tak, bo organizacja kierowana jest przez ludzi wybitnych, którzy potrafili osiągnąć to, czego inni nie zdołali wypracować.

Przyczyna oczywiście leży gdzieś indziej. Nazywamy się kombatantami, ale w istocie nie jesteśmy typową kombatantką organizacją. Bylibyśmy nią we własnym wolnym kraju, ale na emigracji musimy się zajmować wieloma problemami, które normalnie nie obarczają byłych żołnierzy. Musimy, na wszystkich terenach, prowadzić prace konsularne, musimy zajmować się szkolnictwem, musimy pamiętać o rocznicach narodowych, musimy dawać doradczą opiekę tym, którzy nagle opuszczają Polskę, a przede wszystkim musimy tworzyć zwarty zespół ideowy, na którym może się oprzeć emigracja. Jesteśmy potrzebni, musimy istnieć dla bardzo wielu zadań, rozumiemy to wszyscy, bardziej wyrobieni członkowie i stąd poczucie wspólnej więzi, mimo wielkiej decentralizacji i rozproszenia.

Stowarzyszenie rozwija się wcale nie dlatego, że ten i ów wygłosi na zebraniu kilkanaście patriotycznych frazesów, a później zabierze się i pójdzie pić kawę, bo wypowiedzi innych niewiele go interesują. Z roku na rok spadają na nas coraz to nowe zadania i lokalni działacze podstawią pod nie swe barki, nie oglądając się na innych. Oni właśnie swą pracą i swymi rezultatami sprawiają, że SPK, lubiane czy nie lubiane, zaczyna być traktowane z respektem, bo jest potrzebne. Czasem okazuje się, że jest niezastąpione.

Dyskusje, prowadzone centralnie, i zjazdy są oczywiście potrzebne, ale nie powinno się uważać, że jakies ogólne uchwały stanowią naszą siłę i że są alfa i omegą naszego działania. Za uchwałami ogólnymi musi iść codzienna praca, bo ona dopiero daje podstawę do oceny, czy orga-

nizacja jest naprawdę ideowa czy też już wyjałowiała i ograniczająca się do deklaracji. Na szczęście mamy rezultaty w pracy, więc stać nas na pobieranie uchwał.

Stowarzyszenie posiada wyraźne cele swego działania, o których, w wielkim skrócie, mowa powyżej i które mają charakter trwały, niezależnie od wpływów zewnętrznych. Dlatego nie należy wpadać w wilcze doły, zastawiane przez naszych wrogów, i nie należy sugerować się zbyt wieloma atakami, których jesteśmy przedmiotem. Oczywiście, muszą nas atakować komuniści, bo reprezentują obóz wojujący i agresywny, a my stoimy na ich drodze, ale reakcja nasza nie powinna być zawsze defensywna. Defensywa jest izolacją, defensywą jest unikanie walki. Być może pozwolić sobie na ofensywę, trzeba mieć duży zastęp wyrobionych działaczy, a działacz wyrabia się tylko w pracy samodzielnej i w wolnej dyskusji, w której ma prawo myśleć odważnie i odważnie przemawiać.

UCHWAŁY I REZOLUCJE

Poniżej zamieszczamy teksty uchwał powziętych przez Radę Główną SPK na zebraniu 29 i 30 lipca 1961. Dwie spośród nich, a mianowicie uchwała w sprawie Związku Harcerstwa Polskiego oraz w sprawie infiltracji komunistycznej zostały już opublikowane w poprzednim, 31 nrze „Orla Białego” i dlatego zostały tu pominięte.

Rezolucja w sprawie sytuacji międzynarodowej

Obecna napięta sytuacja międzynarodowa kryje w sobie możliwości ogólnoswiatowego zbrojnego konfliktu. Kombatanci polscy pamiętają straszliwe cierpienia zadane narodowi naszemu w drugiej wojnie światowej przez armie hitlerowskie i sowieckie...

— To Moskwa wyraża swój układ o rozbiorze Polski, zawarty z hitlerowskim Niemcami, jest wspólny z tymi Niemcami odpowiedzialna za 2-gą wojnę światową.

— To Moskwa z kolei za udział w odparciu hitlerowskiego najazdu, wykazując małoduszność Zachodu, kazała sobie zapłacić prawem do ujarznienia 100 milionów ludzi w Europie Środkowo-Wschodniej.

— To Moskwa również po zakończeniu 2-giej wojny światowej wspólnie z komunistycznymi Chinami systematycznie prowadziła akcję dalszych podbojów.

— To Moskwa wreszcie w ostatniej fazie jej wysiłków zmierzających do opanowania przez komunizm całego świata, pragnie — poprzez tzw. politykę pokojowego współistnienia — złamać całkowicie morale zachodniego świata, nie wyrzekając się ani dalszej ekspansji bez wojen ani nawet tzw. wojen sprawiedliwych.

W chwili obecnej gdy ekspansja komunistyczna zagroziła bezpośrednio również Europie zach. jak i Stanom Zj., naród polski znalazł się w sytuacji szczególnie trudnej. Całe nasze terytorium — wbrew woli narodu polskiego — znajduje się pod bezpośrednią lub pośrednią sowiecką przemocą, a naród nasz jest pozbawiony prawa swobodnego decydowania o swym losie. W tej sytuacji wysiłki naszego narodu w Kraju muszą być zatem skierowane przede wszystkim na zachowanie swej duszy, religii i kultury, na obronę wewnętrznej duchowej niezależności.

Obowiązek prowadzenia w imieniu całego narodu polskiego otwartej walki po-

Reasumując, wróćmy jeszcze na chwilę do światowości.

Stowarzyszenie, które działa na terenie wielu krajów w czterech częściach świata, musi, rzecz jasna, grupować ludzi o różnych poglądach i o różnej sytuacji osobistej. Należą oni do tego samego obozu, ale mają różnorakie poglądy na sposoby i środki działania. Tylko małe grupki, tylko małe zespoły mogą sobie pozwolić na poglądy krańcowe i rygorystyczne. Stowarzyszenie naszego kalibru i naszego zasięgu winno zawsze pamiętać, że uchwała, pobierana w Londynie, musi być respektowana nie tylko tutaj, ale także i w Chicago i w Melbourne i w Durbanie. Nikt do przestrzegania uchwał nie może zmusić, trzeba, by je respektowano dla ich słuszności i rozważli.

Ostatnie posiedzenie Rady Głównej było dobrym przeglądem prac Stowarzyszenia i posunęło nas znowu o krok naprzód.

Józef Garliński

W SPRAWIE MILLENIUM

J.E. Ks. Arcybiskup Józef F. Gawlina, Opiekun Duchowny uchodźstwa polskiego w specjalnym orędziu wezwał całe uchodźstwo do uczczenia tysiąclecia chrztu Polski. Witamy z radością to orędzie naszego Arcypasterza. Przypomina ono, że w roku 1966 obchodzić będziemy tysiąclecie Chrztu Polski. Ten decydujący dla rozwoju historycznego naszego narodu fakt, reżym komunistyczny w Polsce stara się przemilczeć, kładąc nacisk jedynie na tysiąclecie państwa polskiego.

Rada Główna SPK wyraża głębokie przekonanie, że wysiłki dla uczczenia tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej zespół wszystkich Polaków w wolnym świecie. Rada apeluje o tworzenie komitetów tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej we wszystkich krajach polskiego osiedlenia w wolnym świecie. Prace tych komitetów winny zarówno Polakom jak i światu zachodniemu przypomnieć:

- 1) tysiąclecie przyjęcia chrześcijaństwa przez nasz naród,
- 2) tysiąclecie rozwoju naszego narodu i państwa w oparciu o religię chrześcijańską i kulturę zachodnią,
- 3) prawo naszego narodu do wiary ojców i wolności, prześladowanych przez narzucony Polsce system komunistyczny.

W SPRAWIE JEDNOLITEGO KIEROWNICTWA POLITYCZNEGO NA EMIGRACJI

Rada Główna SPK — Federacja Światowa, jako reprezentacja emigracji żołnierskiej w wolnym świecie:

a) zwraca uwagę, że jednolite polskie kierownictwo polityczne na emigracji jest niezbędnym warunkiem skutecznej walki o niepodległość Polski. Rozbicie polityczne szkodzi życiu emigracji, a dla Kraju, cierpiącego pod jarzmem komunizmu, stanowi przedmiot zgorznienia i oburzenia.

b) Przypomina swe poprzednie uchwały w zakresie konieczności zjednoczenia sił politycznych emigracji i stwierdza, że brak zgody wśród naczelnych czynników polskich z niechęcią czynnych działaczy spotecznych i odsuwa ich od współpracy z ośrodkami polskiej myśli niepodległościowej, zarazem zmniejsza ofiarność szerokich mas na rzecz skarbow narodowych.

c) Domaga się bezwzględnego zakończenia rozbicia politycznego i doprowadzenia do zgody w ramach obozu niepodległościowego.

W SPRAWIE REWINDYKACJI NALEŻNOŚCI JENIECKICH

Od szeregu lat czynione są wysiłki w kierunku uzyskania rewindykacji należności b. jeńców z niewoli niemieckiej, wynikające z podeptania przez władze hitlerowskie istotnych postanowień konwencji haskiej i geneńskiej.

Rząd NRF, odpowiedzialny za zobowiązania poprzedniego reżymu, uchyla się od sprawiedliwego załatwienia roszczeń jenieckich, zastaniając się wybiegami natury formalnoprawnej, nie okazując żadnej dobrej woli do załatwienia problemu, który ma nie tylko finansowy, ale w mniejszym stopniu i moralny charakter.

Ufni w słuszność naszej sprawy, akcję naszą zdecydowani jesteśmy kontynuować ze wzmoczoną energią i nieustępliwością, nie zrażając się stawianymi coraz to nowymi trudnościami, mającymi na celu zniechęcenie strony polskiej.

Apelujemy do ośrodków politycznych i polskich przedstawicielstw życia społecznego oraz organizacji kombatantkich krajów sprzymierzonych o zmobilizowanie opinii wolne-

go świata w celu wywarcia mocnego nacisku na rząd NRF, by przyspieszył wywiązanie się z ciążących nań zobowiązań i załatwił w sposób sprawiedliwy i bez dalszej zwłoki słuszne roszczenia b. jeńców wojennych z niewoli niemieckiej.

W SPRAWIE MŁODZIEŻY KONCZĄCEJ SZKOŁY PRZEDMIOTÓW OJCZYSTYCH

Rada Główna, w oparciu o uchwały VI Wolnego Zjazdu w sprawie prac z młodzieżą, zaleca poświęcenie specjalnej uwagi problemowi młodzieży kończącej już szkoły przedmiotów ojczystych.

W szczególności Rada zaleca tworzenie klubów młodzieży towarzyskich i sportowych i poleca Zarządowi opracowanie szczegółowych instrukcji w tych sprawach.

W SPRAWIE RUCHU ARTYSTYCZNEGO

Nawiązując do uchwał VI Walnego Zjazdu, Rada Główna zaleca ogólnom SPK otoczenie specjalną opieką zespołów artystycznych: starszych i młodzieży jako formy pracy wiążącej z kulturą polską. Rada zleca Zarządowi Głównemu rozwinięcie specjalnej akcji instrukcyjnej i pomiędzy innymi przez umożliwienie akcji wydawniczej.

W SPRAWIE KOMISYJ KOORDYNACYJNYCH

Rada zaleca ogólnom krajowym stworzenie centralnych komisji: wychowawczo-szkolnej oraz komisji kulturalno-oświatowej, które koordynowałyby całość polskiej akcji oświatowej i kulturalnej na terenie poszczególnych krajów.

W SPRAWIE „GAZETKI SZKOLNEJ”

Rada Główna zaleca wszystkim szkołom przedmiotów ojczystych, prowadzonym przez Koła SPK, numerowanie i udzielenie poparcia „Gazetce Szkolnej”, wydawanej przez Zarząd Główny SPK jako pismu, gdzie pisuje młodzież i dzieci, grunтуюc w ten sposób łączność młodych wszystkich krajów i służąc sprawie rozwoju polskości.

W SPRAWIE UDZIAŁU W MIĘDZYNARODOWYM RUCHU KOMBATANCKIM

Rada Główna zleca Zarządowi Głównemu, by wespół z organizacjami kombatantkami wolnego świata podjął starania zapewniające polskiemu niepodległościowemu organizacjom kombatantkim takiemu pozycji w międzynarodowym ruchu kombatantckim, jaka im się należy w wyniku walk żołnierza polskiego, lotnika i marynarza — o wolność, sprawiedliwość i demokrację na świecie.

W SPRAWIE POLSKIEGO KOMITETU IMIGRACYJNEGO

Rada Główna SPK z uznaniem wita działalność Polskiego Komitetu Imigracyjnego (PAIRC) i jego przedstawicielstwa w Europie w dziedzinie pomocy byłym żołnierzom, inwalidom, starcom i dzieciom, w integracji dawnych i emigracji z Europy nowych uchodźców.

Rada Główna apeluje do Stowarzyszeń krajowych, aby rozszerzyły ściśle współpracę z PAIRC.

Zapisz się
na członka
SPK

W sobotę 5 bm. odbyła się w londyńskim Westminster Cathedral Hall z inicjatywy Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii publiczna manifestacja w obronie zagrożonego likwidacją Związku Harcerstwa Polskiego. Po odśpiewaniu „Wszystko co nasze Polsce oddamy”, umundurowany oddział Harcerki i Harcerzy hufców Karpaty i Tatry, przybyłych z Luton, dwa poczty sztandarowe hufca Warszawa stanęły na podium obok stołu prezydijskiego a prezes Zjednoczenia red. P. Hęciak zagał zebra-

nie. Na wstępie powitał najserdeczniej przybyłą z rozmaitych stron Anglii młodzież harcerską i czołowych przedstawicieli niepodległościowej emigracji: gen. W. Andersa, amb. E. Raczyńskiego, prezesów dr. T. Bieleckiego i dr. W. Czerwińskiego, ks. mgr. K. Sołowieja oraz inne osobistości, wśród których w pierwszych rzędach zasiadli ponadto: jeden z pionierów i dawnych przywódców Harcerstwa M. Grażyński, generałowie dr. M. Kukiel, dr. R. Odzierżyński i Sawicki, prezes A. Ciołkosz i konsul gener. dr. K. Poznański. Z kolei odczytał listy Harcerzy hufców „Białowieża” i „Wrocław”, wyrażających podziękowanie inicjatorom manifestacji i zwracających się o poparcie sprawy ich organizacji.

ALTERNATYWY WYMIERZONE PRZECIWI HARCESTWU POLSKIEMU

Sprawa, znana już ogółowi polskiemu — kontynuował prezes P. Hęciak — wynikała na skutek uchwały Międzynarodowego Komitetu Skautowego z siedzibą w Kanadzie z 22 czerwca 1961, odmawiającej młodzieży krajów z poza żelaznej kurtyny, w tym młodzieży polskiej prawa do zrzeszania się na terenie wolnego świata w swojej własnej, organizacji skautowej. Postawiono jej dwie, niemożliwe do przyjęcia alternatywy: albo wstąpienie do organizacji skautowej kraju pobytu, albo... wyrzeknięcie się skautingu. Ponadto Komitet odmówił młodzieży polskiej prawa udziału w międzynarodowych zlotach skautowych — Jamboree — i w innych imprezach międzynarodowych.

Uchwała kanadyjska wymierzona została — kontynuował red. Hęciak — w Harcerstwo polskie po 50 latach jego świetnej historii. Podczas gdy w 1913 r. za życia gen. Baden-Powella flaga Polski, rozdartej między zaborców, powiewała na złocie harcerskim, dziś próbuje się ją z terenu międzynarodowego usuwać. Na uroczystości odsłonięcia domu wspomnianego twórcy skautingu w Londynie nie zaproszono harcerzy polskich. Próby likwidacji polskiego harcerstwa na emigracji są tym bardziej zdumiewające, że dokonywane są w okresie komunizowania Polski i kiedy w świecie wolnym tylko Związek Harcerstwa Polskiego reprezentuje cały 50-letni dorobek harcerski, tradycję wychowania kilku pokoleń młodzieży i walk o niepodległość, w których nigdy nie zabrakło Harcerzy.

APEL ZHP PODEJMUJE CAŁĄ EMIGRACJĄ POLSKĄ

Kiedy Naczelnicтво ZHP podjęło szereg kroków, zmierzających do odwołania decyzji kanadyjskiej i zwróciło się z apelem o poparcie do ogółu emigracji niepodległościowej, ten apel — stwierdza mówca — podjęło Zjednoczenie Polskie, reprezentujące 40 organizacji społecznych, dalej w szczególności wszystkie ognia SPK-Federacji światowej, a dalej inne organizacje, których przedstawiciele zasiadli również za stołem prezydijskim zebrań: Koło b. Żołnierzy AK, Stow. Lotników Polskich, Samopomoc Marynarki Wojennej, Zw. Inwalidów PSZ, Zrzeszenie Naucz. Polskiego Zagranicą i Zrzesz. Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie. Wszystkie one wyraziły swoją solidarność ze Związkiem Harcerstwa Polskiego w jego akcji, odrzucającej kanadyjską decyzję Międzynarodowego Komitetu skautowego, jako złą i szkodliwą. Dla nas — kończy mówca — jest ona tym bardziej potępienia godną, że pośrednio sprzyja ona wynaradawianiu młodzieży polskiej na obczyźnie i utrudnia jej wychowanie w duchu narodowym.

Z kolei ks. mgr. K. Sołowiej w swoim referacie wskazał na niemoralność kanadyjskiej decyzji, odmawiającej młodzieży polskiej prawa do zachowania swego narodowego charakteru. Fortuna variabilis-Deus mirabilis — mówił — i może przyjdzie czas, kiedy zmieni się układ światowy i skauting polski będzie musiał prosić Związek Harcerstwa Polskiego o powrót do organizacji międzynarodowej.

Obecnie „pragniemy wyrazić — mówił ks. Sołowiej — zdeterminowaną, zbiorową wolę polskiej społeczności nie-

podległościowej na obczyźnie, że całym sercem i umysłem, środkami moralnymi popieramy Harcerstwo Polskie i obywatelnie w jego walce o swoje prawa i możliwość pełnienia we własnej organizacji jego najszlachetniejszych zadań służby Bogu, Ojczyźnie i bliźnim. Prasa katolicka w różnych krajach może nam oddać wielką usługę. Naszym zadaniem jest wytłumaczyć, że niezrozumiała, lekkomyślna decyzja Konferencji światowej skautingu, jeśli komu ma przynieść korzyść to tylko naszym wspólnym wrogom komunistycznym a w szeregach obrońców wolności zasieje ziarna zwątpienia”.

ODRZUCAMY DECYZJĘ ZŁĄ I SZKODLIWĄ

Przew. ZHP Z. Szadkowski zaczął swoje przemówienie od słów podziękowania wszystkim przybyłym za przybycie i poparcie. W Kraju Harcerstwo polskie zostało przez komunistyczny reżim naprzód zlikwidowane w 1949 i wprawdzie odbudowane pod naciskiem młodzieży i społeczeństwa w 1956, ale stopniowo okazało się, że pozostała tylko nazwa i zewnętrzne formy czyli nadzieje popaździernikowe nie ziściły się. Tym jaskrawszą jest szkodliwość decyzji kanadyjskiej, utrudniającej wychowanie harcerskie młodzieży polskiej przynajmniej w świecie wolnym. Decyzja ta ponadto jest sprzeczna z praktyką dotychczasową i duchem życia międzynarodowego, Ormianem w świecie wolnym, od podboju ich ojczyzny w 1920 przez Sowietów, zachowali swoją organizację, a kilkanaście lat istnienia naszego Zw. Harcerstwa Polskiego na emigracji, uznanego przez uchwały międzynarodowe nadało, nam także prawa, których nie wolno było cofać. Mówca poświęca słowa wdzięczności Grekowi Aleksadosowi, który sprzeciwiał się kanadyjskiej decyzji Międzynarodowego Komitetu i wskazuje dalej na możliwość fatalnych następstw tego cofnięcia: podważania zaufania do Zachodu i wiary w przyszłość. Posunięcie takie, zwłaszcza w okresie gdy Moskwa gości właśnie teraz i urabia w swoim duchu reprezentację młodzieży stu narodów świata, jest wyjątkowo szkodliwe. Będziemy stanowczo żądać cofnięcia krzywdzącej decyzji i zarazem automatycznego przywrócenia międzynarodowych praw polskiemu Harcerstwu.

WYRAZY SOLIDARNOŚCI I REZOLUCJA

Po zagajeniu i dwu referatach, które były gorąco oklaskiwane przez zebranych, przedstawiciele organizacji kolejno składali oświadczenia solidarności ze Zw. Harcerstwa Polskiego. J. Garliński — imieniem AK, przypominając piękną i bohaterską rolę „Szarych Szeregów” harcerskich w walce z okupantem niemieckim podczas ostatniej wojny, kpt. inż. N. Krupowicz — Stow. Lotników Polskich, W. Nadratowski — Samopomoc Marynarki Wojennej, płk. P. Woźniak — Zw. Inwalidów PSZ, A. J. Cydzik — Zrzesz. Studentów i Absolw. na Uchodźstwie, oraz na koniec prezes S. Soboniewski, imieniem SPK-Federacji światowej, której Rada obradowała ostatnio w Londynie i w której wzięli udział przedstawiciele środowisk kombatanckich z wielu kontynentów. Podobne oświadczenie w imieniu Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą złożyła p. Z. Szczepanowska — sekretarka generalna Zrzeszenia. Z kolei przewodniczący odczytuje tekst rezolucji, którą zebrani przyjmują przez aklamację długotrwałymi oklaskami. Brzmi ona:

Polacy zebrani w dniu 5-go sierpnia 1961 roku w Westminster Cathedral Hall w Londynie na manifestacji w obronie Związku Harcerstwa Polskiego stwierdzają, że decyzja międzynarodowych władz skautowych odmawiająca młodzieży krajów zza żelaznej kurtyny, a w szczególności młodzieży polskiej przebywającej w wolnym świecie, prawa

do zrzeszenia się w swojej własnej narodowej organizacji skautowej i żądająca od tej młodzieży albo wstąpienia do obcych organizacji skautowych albo wyrzeczenia się w ogóle skautingu JEST KARDYNALNYM POGWAŁCENIEM IDEI WOLNOŚCI I PODSTAWOWYCH ZASAD BRATERSTWA SKAUTOWEGO.

W obronie tej idei walczył w ostatniej wojnie żołnierz polski w Kraju i na Zachodzie. Wielu z tych żołnierzy było w młodości czynnymi członkami Związku Harcerstwa Polskiego. Po wojnie pozostali na Zachodzie, by tu kontynuować walkę o wolność Polski i dlatego harcerstwo stanowi integralną część emigracji politycznej.

Z oburzeniem odrzucamy wszelką próbę likwidacji polskiego harcerstwa na Zachodzie i stwierdzamy że:

- 1) nie dopuścimy do wynaradawiania polskiej młodzieży i oderwania jej od polskiej kultury i tradycji, którą szczyści się w swej 50-letniej działalności Związku Harcerstwa Polskiego;
2) apelujemy do wszystkich rodaków na Wolnym Zachodzie, by w tej trudnej dla Związku Harcerstwa Polskiego sytuacji udzielili mu — w imię solidarności narodowej — swego jak najpełniejszego poparcia;
3) zwracamy uwagę, iż decyzja międzynarodowych władz skautowych wywoła uczucie głębokiego żalu i zawodu wśród młodzieży w Kraju — wiernej tradycjom Związku Harcerstwa Polskiego;
4) Protestujemy przeciwko decyzji Międzynarodowego Komitetu Skautowego odmawiającej młodzieży polskiej w wolnym świecie prawa do zrzeszania się we własnej narodowej organizacji skautowej i uczestnictwa w światowym ruchu skautowym i żądamy jej odwołania;
5) wyrażamy pełne uznanie i poparcie dla Naczelnicтва Związku Harcerstwa Polskiego za jego wysiłek zmierzający do cofnięcia decyzji Międzynarodowego Komitetu Skautowego, stwierdzamy, że harcerstwo polskie w ciągu 50 lat swojej działalności przyczyniło się w wybitnym stopniu do uformowania postawy i charakteru młodzieży polskiej, a w szczególności do wychowania jej w duchu narodowym.

Po przyjęciu rezolucji, odśpiewaniem Hymnu Narodowego zakończyło się sejmowe i pełne wymowy zebranie, które — miejmy nadzieję — ułatwi akcję Związku Harcerstwa Polskiego i przyczyni się do otrzeźwienia członków Międzynarodowego Komitetu Skautowego, skłaniające do cofnięcia nieprzemyślanej, oportunistycznej a wysoce szkodliwej decyzji.

ORBIS D.C. BRE KSI. AZKI I P. EYTY 38, KNIGHTSBRIDGE - LONDON - S.W.1 - Tel. TEL-2793

BILETY KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRETOWE Formalności związane ze sprowadzeniem rodziny i kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio. 10 lat

TAZAB TRAVEL Ltd 273, Old Brompton Rd., LONDON, S. W. 5. Tel. 1186 MANCHESTER 16 47, Gt. Western St. Tel. Moss Side 4683. BIRMINGHAM 4 63, Dale End. Tel. Central 6260.

Jadwiga Otwinowska „ICH MŁODE LATA” Książka dla starszych dzieci i dorastającej młodzieży o „Wielkiej Przygodzie” młodych bojowników o wolność z okresu walk legionowych i wojny 1919—1920 Cna: 9/- lub \$ 1.25 lub 6 NF „GRYF” — 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. i wszystkie księgarnie polskie.

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE DEMONSTRACJA SOLIDARNOŚCI EMIGRACJI W OBRONIE ZW. HARCESTWA POLSKIEGO FRANCJA COŚ TU JEST NIE W PORZĄDKU

W numerze 26 z 29 czerwca br. naszego pisma zamieściliśmy obszernie sprawozdanie z przebiegu zebrania informacyjnego Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji. Z prawdziwą przyjemnością dowiedzieliśmy się z niego, że „Komitet Domu Obywatelskiego rozszerzył swą działalność dokoopując do swego grona kilkanaście innych organizacji, zarówno w Paryżu, jak i z prowincji”. W trosce jednak o jak najbardziej wszechstronne informowanie naszych Czytelników dodaliśmy od siebie, że pożądanym byłoby ogłoszenie listy organizacji wchodzących do wspomnianego Komitetu.

W odpowiedzi na to zarząd Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji nadesłał nam obszerny list, z którego wynika, że „legalne brzmienie powyższej instytucji, która nastąpiła na mocy uchwały Walnego Zebrania z dnia 12 kwietnia 1961, jest Polski Komitet Społeczny we Francji, po francusku: Comité Social Polonais en France (Invalides de Guerre, Anciens Combattants et autres Réfugiés)”.

W dalszym ciągu zarząd PZIW we Francji stwierdza: „w chwili powołania do życia powyższej instytucji (10. 12. 1956), która uzyskała fundusze na zakup obecnego Polskiego Schroniska w Lailly-en-Val” — nosiła ona nazwę następującą: „Komitet Patronatu dla Domu w Lailly-en-Val”. Według twierdzenia zarządu PZIW, „od założenia powyższej instytucji przynależność i udział w pracach brały następujące organizacje: 1) Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji, jako założyciel; 2) Stowarzyszenie Polskich Kombatanów we Francji; 3) Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich; 4) Związek Rezerwistów i b. Wojskowych; 5) Stowarzyszenie „Sokół” — Okręg Paryż; 6) Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny — Okręg Paryż; 7) Związek Artystów Polskich we Francji; 8) Kongres Polonii — delegat na Paryż”.

Kładąc specjalny akcent na fakt, że „archiwum sekretariatu nie posiada ani jednego dokumentu, mówiącego o wystąpieniu lub odwołującego swego przedstawiciela — tak że legalnie i zgodnie ze statutem powyższe organizacje nadal należą do Komitetu”, zarząd PZIW daje, że dalsze stowarzyszenia „przedstawili formalne zgłoszenie” do owego Komitetu. Są to: 1) YMCA — Sekcja Polska w Paryżu; 2) Towarzystwo Rzemieślników i Robotników Polskich im. Marszałka J. Piłsudskiego; 3) ZUPRO im. Sikorskiego we Francji; 4) Federacja Artystów Deportowanych i Internowanych (Sekcja Polska); 5) Armia Krajowa — Okręg Paryż; 6) Stowarzyszenie Młodzieży Chrześcijańsko-demokratycznej we Francji; 7) Związek Kupców i Rzemieślników we Francji — Okręg Paryż; 8) Réseau Wissigoths-Lorraine — Sekcja Polska; 9) Stowarzyszenie Studentów Polskich we Francji.

Zanim zdążyliśmy zamieścić powyższe wyjaśnienie PZIW, ukazało się ono w „Narodowcu”, powodując natychmiastową reakcję niektórych organizacji.

I tak, prezes Związku Rezerwistów i b. Wojskowych, p. Franciszek Kędzia, w liście swym stwierdza m.in.: „Nic mi nie jest wiadome, kiedy i jak organizacja, której przewodniczącą przystąpiła do tego Komitetu”.

A prezes honorowy Stowarzyszenia Studentów Polskich we Francji i sekretarz Sekcji Polskiej YMCA we Francji, p. Mieczysław Werno, pisze co następuje: „W związku z notatką, jaka się ukazała w nr. 26/991 „Orla Białego—Syreny”, Zarząd Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji ogłosił w nr-ze 168 „Narodowca” wyjaśnienie, z którego wynika, jakoby w skład utworzonego w kwietniu br. „Polskiego Komitetu Społecznego we Francji” wchodziła Sekcja Polska YMCA w Paryżu oraz Stowarzyszenie Studentów Polskich we Francji.

„Jest to nieścisłe, gdyż sam biorąc udział w zebraniu kwietniowym, zastępowałem jedynie prezesa Koła YMCA im. Pawła Supera w Paryżu p. Józefa Zawiszę. Sekcja Polska YMCA w ogóle na tym zebraniu nie była reprezentowana.

„Podobnie jak nie było przedstawiciela Stowarzyszenia Studentów Polskich we Francji. Mowa więc może być jedynie o udziale Koła YMCA im. Pawła Supera w Paryżu w Polskim Komitecie Społecznym we Francji, ale nie Sekcji Polskiej YMCA we Francji. „Tak samo przedstawia się sprawa rzekomego udziału w Komitecie Stowarzyszenia Studentów Polskich we Fran-

cji. Stwierdzam, że Stowarzyszenie Studentów Polskich we Francji nie należy do „Polskiego Komitetu Społecznego”. „Wdzięczny będę Panu Redaktorowi za zamieszczenie niniejszego wyjaśnienia w Jego poczytnym piśmie. Z góry, za to dziękując, łączę wyrazy szacunku i poważania”.

Podobne wyjaśnienie otrzymaliśmy z SPK, które oczywiście do wspomnianego Komitetu nie należy.

Jak więc widzimy, „wyjaśnienie” zarządu PZIW niczego nie wyjaśniło. Co więcej, wywołało uzasadnione protesty. Albo zdumienie. „Jak mogło SPK znaleźć się na liście członków Komitetu — oświadczone nam — skoro usilnie zabieggi jego przedstawiciele spotkały się u nas ze stanowczą odmową?”

Wydać się tedy, se pożądana byłaby większa ścisłość w wyliczaniu organizacji należących do Komitetu. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że należy takie czy, inne kółko czy kółeczko, taka czy inna grupka czy grupeczka, zamiast podawać — nieścisłe — że chodzi o taką czy inną poważną organizację. Można bowiem — jak w tym wypadku — narazić się na sprostowania i protesty, a także na zarzut uprzedzenia autoreklamy i faktomontaży.

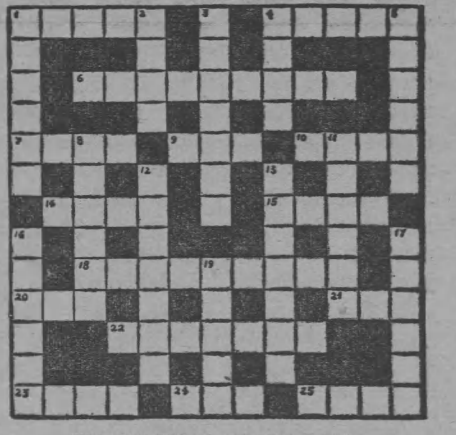
Autoreklamą bowiem, niezgodną z rzeczywistością, jest twierdzenie, że Komitet jest tą instytucją, „która uzyskała fundusze na zakup obecnego Polskiego Schroniska w Lailly-en-Val”. Powszechnie jest przecież znana rzeczka, że fundusze te uzyskał „Fonds Humanitaire Polonais”. On też jest właścicielem Domu.

Na zakończenie — jedno pytanie. O jakie ZUPRO chodzi? Czy członkiem Komitetu jest organizacja niejakiego „generała” Zdrojewskiego? J. R.

WPLACILI NA AKCJĘ POMOCY CHORYM W KRAJU:

- Kpt. Jaworski Jan — L S Co 4013 — 51.86 NF; kpt. Iwański Feliks — L S Co 4085 — 115.60 NF; por. Kozłowski S. — L S Plat (Gd) 4096 — 50.00 NF; por. Włodarski Fidelis — L S Plat 4089 — 50.00 NF; Mjr. Kroja-Kopeć Teodor — L S Co 4507 — 128.89 NF; Lb S Ln Det. 6954 — 71.00 NF. Serdecznie dziękujemy!

KRZYŻÓWKA Nr. 427/61



ZNACZENIE WYRAZÓW

- Poziome: 1) syberyjski las; 4) biała broń; 6) tancerka; 7) i 10) zwycięzca spod Chocimia; 9) i 24) ciężko w nim chodzić; 14 i 15) gra słów; 18) dawny podatek miejski; 20) i 21) zwierzę; 22) zawiniątko; 23) i 25) miejsce cierpień, cierpienie. Pionowe: 1) jeden z apostołów; 2) sala; 3) symbol nadziei; 4) można go mieć na jakimś punkcie; 5) przydałby się gaduolom; 8) kobieta (staropolskie); 11) zmartwienie; 12) wisi, świeci i jest kolorowy; 15) chłop; 16) znaleziono w nim Mojżesza; 17) starodawna broń; 19) o niej w Iliadzie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR. 422/61

- Poziome: 1) Bogurodzica, 7) agora, 9) Sewilla, 10) indziej, 11) reja, 14) i 15) Beniamin, 16) wyga, 18) kołyska, 21) koklusz, 22) bekka, 23) preliminarz. Pionowe: 2) ulani, 3) Jasio (wspak), 4) zawór, 5) Dariusz, 6) i 20) panika, 8) ozdoby, 12) Janosik, 13) szlaban, 17) Laura (wspak), 18) krzem, 19) lubin.

WOLNE od GŁA PRZEKAZY PIENIĘDZY DO POLSKI HASKOBA LTD 121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

SOWIECKI FAKT DOKONANY

(Dokończenie ze str. 1)

Wszystko tymczasem wskazuje na to, że sowiecki gwałt — według słownictwa mickiewiczowskiego — nie odcisnę się ze strony zachodniej odpowiednim gwałtem. Reakcja stolic świata wolnego wskazuje na brak przygotowania do czegoś podobnego. Pisze się w miarodajnych organach prasowych najwyżej o ostrym próbie dypłomatycznym i ewentualnych sankcjach ekonomicznych, o których wspomniał Adenauer ale które budzą wątpliwości w Waszyngtonie. Powstania ludności w sowieckiej strefie Niemiec no ogół nie przewiduje się i nie chce go w żadnej stolicy zachodniej, ani — jak wydaje się — nie życzy go sobie Bonn. Warto zanotować, że sowiecki ambasador w Niemieckiej Republice Federalnej Smirnow zażądał widzenia się z kanclerzem Adenauerem, zapewne celem próbowania dywersji w łonie obozu zachodniego. Premier Macmillan aby zademonstrować, że nie dzieje się rzekomo nic groźnego nie odwołał wyjazdu na dziesięciodniowe polowanie.

Czy Titow naprawdę latał?

Szczytowym posunięciem ostatniego okresu wojny nerwów, wydanej przez Moskwę Zachodowi dokoła sprawy Berlina, było ogłoszenie, że sowiecki lotnik mjr. Herman Titow — w ślad za Gagarinem — obleciał 17 razy kulę ziemską ponad atmosferą w nowym statku napowietrznym Wostok II. Miało to nastąpić 6 na 7 sierpnia, podczas gdy zachodni ministrowie spraw zagranicznych kończyli swoje obrady nad kryzysem światowym w Paryżu i równocześnie z szczególnie wojowniczo, półtora godzinną mową Chruszczowa przez telewizję i radio.

Rzekomy lot, który został zapowiedziany światu po starcie i trwał 25 godzin, odbył się bez najmniejszej usterki i w stu procentach po myśli sowieckiej. Titow opowiadał o nim następnie jakby o podróży sypialnym wagonem z Moskwy do Kijowa, podczas której jadł, spał i rozmyślał o centralnym Komitecie partii z umiłowanym Nikitą Siergiejewiczem na czele.

Prasa zachodnia — niemal bez wyjątku — przyjęła wiadomość o locie statku Wostok II za dobrą monetę, chociaż żadne niesporne fakty tego rzekomego wyczynu przez pozasowieckie źródła nie zostały potwierdzone, a bezcelne kłamstwa są powszechnie znaną metodą propagandy Kremla. Jak dotąd, jedynie amerykański publicysta D. Lawrence na łamach *New York Herald Tribune* z 10 bm. w artykule pt. „Czy Titow naprawdę latał?” podał w wątpliwość sowieckie przechwanki. Lawrence na wstępie swego artykułu stwierdził, że póki i o ile Sowiety nie dopuszczą zachodnich uczonych oraz dziennikarzy jako świadków swoich wyczynów, muszą one być podawane w wątpliwość i mogą być w rzeczywistości największym w historii oszukaństwem. W dalszym ciągu Lawrence wskazuje, że rzekome roz-

mowy radiowe Titowa ze stacjami naziemnymi „mogły być sztucznie nagrane poprzednio bez obecności jakiegokolwiek astronauty w kabinie w czesie lotu”.

Symulator załogi

Na poparcie swojej hipotezy Lawrence przytacza następującą informację Agencji Reutersa z Cape Canaveral odnośnie do przyszłego statku-satelity amerykańskiego: „Dwutonowa, projektowana kabina Merkury, jak oczekuje się tutaj, będzie wyposażona w orbitę pocisk Atlas w tym miesiącu. W kabinie tej zostanie umieszczony sztuczny astronauta „symulator załogi”, który będzie oddychał, pocił się i rozmawiał... W dążeniu do wyprzedzenia Ameryki — pisze dalej cytowany publicysta — Sowiety mogły doskonale zasymulować lot”.

Wątpliwości odnośnie do lotu Titowa wypływają także z rozważania innych okoliczności tej sowieckiej imprezy. Wiadomo np. jak zazdrośnie strzeże Moskwa tajemnicy swoich normalnych nawet niepowodzeń, jak katastrofy kolejowe czy lotnicze oraz wiadomo jak zasadniczą rolę w tym kryzysie światowym i prowadzonej przez siebie — ofensywie — psychologicznej. Czy mógł w takiej sytuacji zaryzykować rzeczywisty lot z natury swego, dalsze nagrody wręczyli: prezes S. Soboniewski i Przewodniczący ZHP Z. Szadkowski. Na finały przybył także gen. K. Glabisz — prezes Związku Polskich Klubów Sportowych. Frekwencja zmniejsza się — niestety — z każdym rokiem. Finały oglądało w tym roku zaledwie ok. 1.400 osób.

Z.S.

30.000 BEZROBOTNYCH KOBIEC

Radio warszawskie poświęciło audycję pt. „Mówi Fala 56” omówieniu trudności jakie istnieją na rynku pracy. Audycja ta jest odpowiedzią na setki listów jakie radio otrzymuje od słuchaczy ze skargami, iż zakłady pracy nie chcą ich zatrudnić.

Radio reżymowe nie zaprzecza, iż bezrobocie wśród kobiet wzrasta. Thumaczy natomiast że trudności faktem, że „30 proc. poszukujących pracy kobiet nie ma żadnych kwalifikacji zawodowych”. Do tego przy tym, że „niechęć do zatrudniania kobiet (na skutek obaw, że zatrudnienie kobiet kosztuje drożej) nawet na stanowiskach dla nich najodpowiedniejszych — to jedna z poważniejszych przeszkód w rozwiązaniu tego problemu”. Badania dotyczące polityki zatrudnienia przeprowadzone niedawno w 13 wielkich zakładach produkcyjnych wykazały, że „podczas gdy na każdym stu zwolnionych mężczyzn przyjmowano mężczyznę, to na każde 100 miejsc zwalnianych przez kobiety ponad 30 proc. zajmowały następne mężczyźni”.

Choć liczba 30 tys. kobiet bezrobotnych w porównaniu z liczbą 2 milionów kobiet zatrudnionych nie wygląda źle, nie należy tego stanu rzeczy — zdaniem radio-komunikatu — bagatelizować. Wiele bowiem z tych kobiet musi pracować, aby utrzymać rodzinę. Z cyfr jakie niedawno na temat budżetów rodzinnych ogłosił „Przegląd Związkowy” wynika niezbicie, że zarobek jednoosobowy na utrzymanie rodziny przeważnie nie wystarcza.

(FEC)

PRZEGLĄD SPORTOWY

PKS (Manchester) mistrzem piłkarskim emigracji

Przy pięknej pogodzie odbyły się w Cannock doroczne finały polskich emigracyjnych mistrzostw piłkarskich w W. Brytanii. Finalistami były następujące kluby: *PKS Manchester* i *Pogoń z Birmingham*. Zwycięzcą został po raz pierwszy w historii mistrzostw, *PKS Manchester*. Pierwszą bramkę zdobył 16-letni łącznik pogoniarz Lazar. Błyskawiczne wyrównanie zdobył Williams głową. Po przerwie lewoskrzydłowy PKS'u, Taylor, zdobywa drugą bramkę. Przewaga PKS'u jest coraz wyraźniejsza. Williams zdobywa z 40 metrów — po nieudanym wybiegu Żytkiewicza — trzecią bramkę. Mały Lazar wybija głową piłkę z rąk bramkarza PKS'u, Szczesnowicza i jest 3:2. Wydawało się, że dojdzie do wyrównania. Po centrze Duchnowskiego Taylor doskonale głową zdobywa ostatnią bramkę dnia ustalając wynik mistrzostwskiego finału. Było to zasłużone zwycięstwo manchesterckiego PKS'u, któremu należą się szczerze gratulacje.

W finale pocieszenia spotkali się *Unitas z Manchester* z drużyną *Młodych z Londynu*. I tu druga drużyna z Manchester odniosła zasłużone zwycięstwo 5:1 (1:0). Dla zwycięzcy bramki zdobyli: Minkiewicz i Borowski po dwie i Hurley jedną. Dla Młodych bramkę honorową zdobył Sowa.

Do tradycji wchodzi spotkanie *juniorów*, które cieszą się coraz większą popularnością. Nic dziwnego, bo tu gra narybek, który wkrótce zastąpi starych weteranów piłkarskich. Zwyciężył *Biały Orzeł (Blackshaw Moor)* pokonawszy *Cracovię (Melton Mowbray)* 2:1 (1:1). Obydwie bramki dla Orła Białego zdobył R. Krzywicki.

I w tym roku na finały przybył gen. W. Anders, który wręczył główną nagrodę, dalsze nagrody wręczyli: prezes S. Soboniewski i Przewodniczący ZHP Z. Szadkowski. Na finały przybył także gen. K. Glabisz — prezes Związku Polskich Klubów Sportowych. Frekwencja zmniejsza się — niestety — z każdym rokiem. Finały oglądało w tym roku zaledwie ok. 1.400 osób.

MISTRZOSTWA SIATKÓWKI MĘSKIEJ. Eliminacje do mistrzostw siatkówki odbędą się dnia 19 sierpnia br. w grupach: „Birmingham”, „Bradford”, „Nottingham”. W mistrzostwach startować może dowolna ilość drużyn z jednego Klubu; w skład drużyn mogą wchodzić tylko Polacy. Finały rozegrane zostaną dnia 9 września.

MISTRZOSTWA SIATKÓWKI ŻEŃSKIEJ. Mistrzostwa żeńskie rozegrane zostaną dnia 26 sierpnia na boisku „Polonii” w Bradford.

MISTRZOSTWA SIATKÓWKI MŁODZIKÓW. Pierwsze mistrzostwa siatkówki młodzików do lat 16-tu dla: a) dziewcząt, b) chłopców, o nagrody przechodnie, rozegrane zostaną w dniu 26 sierpnia na boisku „Polonii” w Bradford (w dniu mistrzostw żeńskich). Początek przewidziany jest na godz. 14.00.

40-lecie SKS Warszawianki. W Warszawie odbyło się zebranie starych, przedwojennych działaczy Warszawianki z lat 1921 do 1939. W zebraniu wzięło udział ok. 40 seniorów, których zapoznano z obecną działalnością sławnego i popularnego przedwojennego klubu. Gości powitał prezes Klubu Ryszard Trybalski a wiceprezes Wojciech Lipczewski przedstawił dzieje klubu. Postanowiono utworzyć Koło Seniorów SKS Warszawianka. W skład Koła weszli: prof. dr. Tadeusz Bulski — prezes, Jadwiga Rokoszanka-Mieszowska — zastępczyni, Camilla Madral — sekretarka. Nadto: Wiktor Loth, płk. Tadeusz Roźniatowski, Jerzy Hasselbusch, mec. Stanisław Makowski, inż. Piotr Szymański, Natalia Zwierzowa, Walter Mar-

KRONIKA TYGODNIA

2 sierpnia
Autobus wiozący 35 amerykańskich turystów, włoskiego kierowcę i 2-ch Szwajcarów wpadł do jeziora lucerneńskiego w Szwajcarii, znajdującego się 30 metrów poniżej szosy. W jeziorze utonęło 16 osób. Po kilku dniach zdołano wydobyć z głębin wód zniszczony autobus.

3 sierpnia
Chruszczow oświadczył przebywającemu w Moskwie premierowi rządu włoskiego, Fanfaniemu, iż tzw. problem berliński nie powinien być rozwiązany drogą wojny a tylko drogą rokowań.

4 sierpnia
W Paryżu rozpoczęła się konferencja 3-ch ministrów spraw zagranicznych:

FAŁSZYWI PACYFIŚCI

(Dokończenie ze str. 1)

Francję do wycofania się z Algierii i do opuszczenia bazy morskiej w Mers-el-Kebir. Byle tylko zmusił. Ale w rzeczywistości tak nie jest. Wie on bowiem dobrze, że nie Waszyngton, lecz Moskwa i Pekin stoją za FLN. Mówiąc tedy o Chruszczowie i Kennedy'm puszcza dymną zasłonę. W istocie bowiem ma na myśli Chruszczowa i Mao Tse-tunga.

Ci ostatni jednak zbyt długo zulekają. Francuski „pacyfista” ma przeto swój własny plan: „Jedyną szansą byłoby, gdyby straceni spod znaku Algierii Francuskiej znaleźli się tuwarz z obywatelami równie zdecydowanymi jak oni, gotowymi do poświęcenia się, do poświęcenia wszystkiego — by narzucić pokój”.

Teraz nie mamy już żadnych wątpliwości. Rzekomy pacyfista wzywa do wojny domowej. W imię oczywiście pokoju i zgodnie z ogólnymi założeniami „postępowych” intelektualistów całego wolnego świata.

A jeśli ktoś się temu przeciwstawi, zostanie okrzyknięty jako reakcjonista i faszysta, jako podżegacz wojenny.

STANISŁAW PACZYŃSKI

P.S. W Berlinie z trzaskiem zapadła stalowa kurtyna. Francuscy komuniści zareagowali błyskawicznie. „L'Humanité” pisze: „Są to środki zbawienne... Należy się cieszyć z tych środków, przedsięwziętych przez NRD; tym bardziej, jeśli dzięki nim ludzie zimnej wojny będą mniej „wolni” w swym działaniu niż w przeszłości”.

Jednym słowem, jawna piąta kolumna sowiecka we Francji wivatuje na cześć nowego bezprawia Moskwy. Zobaczymy, jaka będzie reakcja francuskich „pacyfistów”.

ciniec i Ryszard Hurda. Postanowiono wysłać telegramy do dwóch dawniejszych członków Warszawianki, przebywających za granicą: Stanisławy Walsiewicz-Olson w USA i Aleksandra Szajnacha w Brukseli.

Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych Anglia—Węgry w Londynie znany miotacz angielski, Arthur Rowe ustanowił już pierwszego dnia w kuli nowy rekord Europy rzutem 19,43 m., poprawiając własny rekord o 32 cm. W drugim dniu zawodów w konkurencji nadprogramowej Rowe poprawił ponownie swój rekord wynikiem 19,55 m. W konkurencjach męskich zawody wygrała Anglia 110 na 102 p. a w konkurencjach kobiecych wygrały Angielki 61:45 p.

W finałowym spotkaniu w strefie europejskiej o Puchar Davisa Włochy pokonały Szwecję 4:1. Tym samym Włosi wygrali po raz 10-ty finał europejski i zakwalifikowali się do finału między-strefowego ze zwycięzcą strefy amerykańskiej.

Na międzynarodowym mityngu lekkoatletycznym w Berlinie zach. znany dyskobol amerykański, Jay Silvester, rzucił dyskiem 59,80 m czyli zaledwie 11 cm. gorzej od rekordu świata Piątkowkiego (Polska) a wyrównanego przez Babkę (USA). (p. h.)

USA, W. Brytanii i Francji dla uzgodnienia strategii Zachodu w sprawie Berlina.

5 sierpnia
W Moskwie zakończone zostały 3-dniowe obrady państw tzw. Paktu Warszawskiego. W wydanym komunikacie stwierdzono, iż żadne z „państw socjalistycznych” nie zamierza dążyć do zmiany ustroju społecznego w zachodnim Berlinie, że Berlin zachodni powinien zostać wolnym miastem, zdeilitaryzowanym i z zagwarantowanymi drogami komunikacyjnymi.

6 sierpnia
Rosja Sow. wypuściła w powietrze drugiego kosmonauta, którym jest 26-letni major lotnictwa, Titow. Okrażył on ziemię 17 razy — jedno okrażenie w ciągu 88,6 minut na wysokości od 178 do 257 km. Titow przeleciał w sumie ok. 700.000 km w 25 godz. 37 min.

7 sierpnia
Wzywając do odbycia wspólnej konferencji z mocarstwami zachodnimi w sprawie przyszłości zachodniego Berlina Chruszczow jednocześnie ostrzegł, iż może powołać pod broń rezerwistów i odpowiednio jednostki bojowe przesunąć w stronę zachodniej granicy.

8 sierpnia
W trwającym od 3 miesięcy procesie Eichmana w Jerozolimie rozpoczął swe przemówienie prokurator. Jego mowa oskarżycielska trwać będzie 3 dni.

9 sierpnia
Amerykański sekretarz stanu Rusk oświadczył na posiedzeniu Rady NATO w Paryżu, że Stany Zjednoczone gotowe są sprowadzić do Europy 6 nowych dywizji, gdyby groziła miała agresja komunistyczna.

10 sierpnia
U wybrzeży Norwegii rozbił się samolot brytyjski, na pokładzie którego znajdowała się wycieczka uczniów szkolnych z Londynu. Zginęło na miejscu 30 uczniów, dwaj nauczyciele i cała załoga lotnicza.

11 sierpnia
Rząd francuski odwołał zawieszenie broni w Algierii obowiązujące od 20 maja br., tzn. od chwili wszczęcia rokowań z przywódcami powstańców algierskich w Evian nad jeziorem lemańskim.

12 sierpnia
Trzej ambasadorowie trzech mocarstw zachodnich w Moskwie otrzymali polecenie od swych rządów wybadania, czy rząd sowiecki byłby gotów przyjąć zaproszenie na konferencję „na szczycie” pod warunkiem, iż nie mogłoby to oznaczać, że Zachód nie ma prawa pozostania w Berlinie.

13 sierpnia
Tuż po północy wojsko i policja „ludowa” reżymu wschodnio-niemieckiego obsadziła wszystkie przejścia z Berlina wschodniego do zachodniego. Z 80 przejeżdżać tylko 13 pozostało otwartych. Przerwana również została komunikacja kolejki podziemnej między wschodnim i zachodnim Berlinem.

14 sierpnia
Fabryki w zachodnim Berlinie ogłosiły 15-minutowy strajk, na znak solidarności z robotnikami ze wschodniego Berlina. Kanclerz Adenauer zagroził bojkotem gospodarczym wszystkich państw należących do bloku sowieckiego.

15 sierpnia
Trzej dowódcy mocarstw zachodnich w Berlinie złożyli ostre protesty na ręce dowódcy sowieckiego sektora Berlina przeciwko naruszeniu przez reżym wschodnio-niemiecki układu 4-ch mocarstw w sprawie Berlina. — Rząd amerykański przedłużył o rok służbę 27.800 oficerów i szeregowych marynarki wojennej, których służba obowiązkowa właśnie się kończyła.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. we Francji Nf 0,75 — w Austrii 1,50 Sch. w Belgii i Fr. D w Holandii 60 cent. w Niemczech 60 Pf w Portugalii 3 esc. w Szwecji 90 ore we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0,20 (w przeliczeniu) w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn 20 cent. w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna 4 góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0; Zmiana adresu list. W BELGII: miesięcznie: frb 25 kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brozowska-Czasyk 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek poczt. d. Korab-Brozowska-Czasyk nr 781620; podając swój dokładny adres. FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00, Admin. „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17; Konto poczt. Edita ELKA Paris 5507-30. „L'Abella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle Paris IV; Konto poczt. Paris ce 566150; Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski 109, rue Royale Lille (Nord) tel 568-50. Dep. Bouches-du-Rhône Var, Vaucluse: Stefan Borodynski Ecole des Filles La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLANDII: mies. fl 2.00 kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Maacki Tulpenlaan 17, Lindenheuvel Geleen (L.). W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk (18b) München 45 Gablonzerstrasse 7/1 W NORWEGII: koron mies 4 kwart. 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart 115, Oslo w NORWEGII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, kwart. 5.50; Maria Wasung o rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 2b Zurich — W SZWECJI: koron. mies. 3.60 kwart. 10 rocznie 36; Polski Komite. mocy Janngurgatan 30/11 Stockholm — WŁOSZE: H. Irów; kwart. 700; w Zahorski Associazione Combatt. Poietechi, Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires W BRAZYLII: półrocznie \$4.00 rocznie \$8.00; Z. Kietlińska Av. Bate 1514 Curitiba Parana — W AUSTRALII: Vistula (Australia) Pty Ltd. Oaking House Rawson Place Sydney; Spolem 64, Fapleys Hill Rd., Royal Park Adelaide S.A.; kwart. £10.00 rocznie £3.15.00 W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London W P.E. AFRYCE: kwartalnie 16/6 rocznie 60/-; Prenumerata przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna \$2.10 półroczna \$4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf” Publications w Biał-